WTOREK, 27 PAŹDZIERNIKA 2026 r.
cena 7 zł (5% VAT)

nowiny RACIBORSKIE

Rok XXXV
Nr indeksu 38254X | ISSN 1232–4035 | www.nowiny.pl | nr@nowiny.pl | Nr **43 (1799)**

ISSN 1232-4035 43 9 771232 403105

NOWY CYKL NOWIN – ODCINEK 7

NIEODKRYTE SKARBY POGRANICZA

Pałac, który przetrwał burzliwą historię

STRONY 13 – 16



10 PYTAŃ o bezpieczeństwo Raciborza

SZCZEGÓŁY NA STR. 6

Czy inwestycja zbrojeniówki może być zagrożeniem dla miasta? Biuro Zarządzania Kryzysowego zostało zasypane pytaniami o stan przygotowań samorządu na ewentualność rosyjskiej agresji zbrojnej. Chodzi na przykład o sąsiedztwo zakładów branży zbrojeniowej ze Zbiornikiem Racibórz. Padają zarzuty, że miasto nie ma dobrego systemu ostrzegania ludności oraz systemu schronów. Czy odpowiedzi urzędników z Batorego są nas w stanie uspokoić?

Krwawo rozprawił się z ukochaną STR. 2

Drożej za śmieci w Raciborzu. O ile? STR. 4

Referendum zdecyduje czy Pietrowice Wielkie chcą być miastem STR. 10

Woś bierze w obronę dzwony kościelne STR. 7



Wyremontował mieszkanie, ale gmina chce mu je odebrać

Na zdjęciu Dominik z Kuźni Raciborskiej STR. 18



Kino Przemko wraca do gry

Na zdjęciu Andrzej Śliwicki STR. 23

Jest kupiec na dawną SP11. Kupi ją z „lokatorami”? STRONA 8

Kiedy Unia zagra na sztucznej trawie? STRONA 25

Bez skalpela i długiego pobytu w szpitalu. Nowa era leczenia żylaków

Wywiad Katarzyny Gruchot z doktorem Maciejem Kubiczem STRONA 24

REKLAMA





eprasa.pl 05249e8968

Dyrektor szpitala przyznaje:

sytuacja finansowa jest nieciekawa

Jeżeli chodzi o nadwykonania w lecznicy – świadczenia udzielone ponad kontrakt z NFZ, wynoszą one 9 milionów 369 tysięcy złotych. – Gdyby te świadczenia zostały zapłacone, mielibyśmy zysk – tłumaczył radnym powiatowym dyrektor Ryszard Rudnik.

Z tego na świadczenia limitowane przypada 4 miliony 975 tysięcy. – W większości nie będziemy już wykonywać tych świadczeń do końca roku – zapowiedział dyrektor naczelny. Na świadczenia nielimitowane przypada 4 miliony 306 tysięcy. To są świadczenia, które powinny być płacone na bieżąco, NFZ zapłacił dotąd tylko za pierwszy kwartał, od stycznia do marca. Resztę sfinansował szpital. – Oprócz tego, że jesteśmy świadczeniodawcą, staliśmy się również podmiotem, który finansuje system – zauważył Rudnik na spotkaniu z radnymi, w ramach obrad komisji branżowej.

– Gdyby zapłacono wszystkie nasze wykonania łącznie z ryczałtem, byłby zysk w wysokości 741 tysięcy złotych – dodał szef szpitala.

– Jeżeli chodzi o płynność finansową, realizujemy wszystkie nasze zobowiązania na bieżąco. Jak długo uda się to utrzymać, trudno mi powiedzieć. Zakładam, że do końca roku sytuacja się nie zmieni – prognozował R. Rudnik.

Do tego szpital finansuje świadczenia diagnostyczne, za które NFZ zapłaci dopiero za rok. – Zrobiliśmy analizę: nie dołożymy do tego, a nie chcielibyśmy utrudniać ludziom dostępu do badań diagnostycznych – stwierdził dyrektor, który wkrótce rozpocznie 21 rok pracy na stanowisku zarządzającego szpitalem powiatowym w Raciborzu.

Poinformował, że jeżeli chodzi o świadczenia zabiegowe, to będą one realizowane na bieżąco, ale część z nich zostanie odsunięta w czasie. Rudnik obawia się, że intensywność korzystania przez lecznicę z kredytów obrotowych dodatkowo zwiększy koszty działalności. **(m)**

Prezydent uważa, że „opozycja rozpętała piekiełko”

Prezydent Raciborza Jacek Wojciechowicz wytknął radnym z „Silnego Raciborza” (lider Dariusz Polowy), że wieszczyli katastrofę w przypadku przetargu na wywóz śmieci. – Tak się obawiali co będzie z naszą firmą, jeśli przegra przetarg, formułowali szereg zarzutów, a my w przetargu jesteśmy w trakcie wyłaniania wykonawcy, sprawdzamy prawidłowość jedynej oferty ze strony raciborskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego – mówił w Monitorze Samorządowym w Radiu Vanessa prezydent miasta. – Przedstawiali te wszystkie straszne katastroficzne głosy, a ja sami rządzili to robili dokładnie to samo. Oni atakują, pokazując, jak to wszystko jest źle, szukają okazji by zaistnieć – uważa włodarz Raciborza. Na pytanie „co ze środkami które brakują Miastu do spełnienia oczekiwań PK (Miasto ma 18 mln zł, PK chce 22 mln zł). Prezydent wyjaśnił, że trzeba się zastanowić, czy na tę różnicę złożą się mieszkańcy w opłacie śmieciowej (obecnie 27 zł), czy rada dokona przesunięć z innych działów budżetu Raciborza. – System musi się spinać – podsumował J. Wojciechowicz.

(m)

OGŁOSZENIE

Na podstawie art.35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

Urząd Gminy Rudnik

informuje, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej został zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia (dz. nr 1120/1 i 1127/1 obręb Gamów, 418 i 421 obręb Szonowice).

Zdjęto krzyż z zabytkowego budynku w centrum Raciborza

Krzyż kościelny z dawnej świątyni stwarza zagrożenie dla bezpieczeństwa mieszkańców – tłumaczy powód demontażu urząd miasta, który poinformował o usunięciu zabytkowego elementu.

– Podczas inspekcji technicznej wieży dawnego kościoła dominikanek, w którym obecnie znajduje się Muzeum w Raciborzu, przeprowadzonej z wykorzystaniem drona, stwierdzono bardzo zły stan techniczny znajdującego się na niej krzyża – przekazują służby prasowe prezydenta miasta.

W magistracie twierdzą, że stan tego elementu stwarza zagrożenie dla bezpieczeństwa mieszkańców. Ewentualny upadek krzyża lub jego fragmentów mógłby również doprowadzić do uszkodzenia konstrukcji dachu budynku muzeum. Urząd w Raciborzu podał, że przeprowadzona ekspertyza techniczna wykazała, że naprawa krzyża nie jest możliwa w jego obecnej lokalizacji. W związku z tym konieczny jest jego demontaż. Muzeum w Raciborzu, które jest właścicielem obiektu, zawiadomiło Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o konieczności przeprowadzenia tych prac. Decyzja dotycząca ewentualnej naprawy lub rekonstrukcji krzyża zostanie podjęta przez właściwego konserwatora zabytków. **(red)**

Czy siedziska na rynku są prorodzinne?

Radny Dariusz Polowy pytał na ostatniej sesji o przebudowę raciborskiego rynku. Prace się wydłużyły do 25 września, bo wykonawca czekał na dostawę siedzisk.

Przed zakończeniem inwestycji planowano ustawienie na rynku 4 nowych lamp, ale te były przedmiotem kolejnego etapu robót, tych na które urząd nie pozyskał pieniędzy w konkursie na rewitalizację. Miała się też pojawić trawa z rolki przy siedziskach, ale z tego zamiaru ostatecznie zrezygnowano.

Dariusz Polowy spytał prezydenta Jacka Wojciechowicza, czy to prawda, że jak na rynek przyjdzie usiąść czteroosobowa rodzina, to jeden z członków będzie musiał usiąść do reszty plecami? Wpierw odpowiedział naczelnik wydziału inwestycji Mariusz Mrozek twierdzą, że „niekoniecznie” tak musi się stać. – Łącznie 40 osób wygodnie może tam usiąść, a 20 osób może skorzystać z oparcia – zapewnił urzędnik. Prezydent Jacek Wojciechowicz kpił, że Polowy spyta zaraz czy zmieści się 5 lub 8 osób z jednej rodziny. – Ja z kolei dostaję pytania, czy nie można było zrobić takich siedzisk by posiedzieć samotnie? Z prezydentem Kuligą spotkaliśmy tak grupę uczniów z Kędzierzyna-Koźla, było ich 30 i się zmieścili – podkreślił Wojciechowicz.

Polowy odparł, że włodarz jak zawsze kończy tym, że „a u was...”. – Pan rezydent bardzo nerwowo reaguje, nie trzyma na wodzy nerwów, musi z siebie wyrzucić jakieś wyrazy – zauważył radny. Dodał, że zadaniem miasta jest wspierać rodziny i trzeba to zrozumieć. – To jest żenujące, szkoda gadać – komentował włodarz. Stwierdził na koniec, że za kadencji Polowego na rynku były ławki trzyosobowe.

(m)

Piórem naczelnego



Mariusz Weidner
Redaktor naczelny Nowin Raciborskich

Małpki budzą wstyd

Czytelniczka spytała do kogo należy teren po byłym markecie budowlanym przy ul. Polnej, bo przy pustym budynku widać porozrzucane śmieci i sporo pustych butelek po alkoholu. – Miasto mamy takie czyste, a tu przy wielkim osiedlu pełno „małpek”, pewnie młodzież się tak bawi i zostawia po sobie – przypuszcza Raciborzanka. Jest ciekawa, czy ktoś posprząta ten bałagan. Teren zapewne jest prywatny, ale z racji położenia i funkcji powinien być pod szczególną troską służb miejskich, a w tym przypadku strażników z urzędu przy Batorego. Niedawno dwóch radnych z Ocic apelowało do prezydenta i jego zastępców, aby uprzątnięto zarośniętą hałdę odpadów przy nowym centrum handlowym naprzeciw ogródków działkowych przy Opawskiej. Pierwsze sygnały pojawiły się przed wakacjami, a hałda szpeciła okolicę kolejne miesiące. Owszem, strażnicy interweniowali, ale przedsiębiorca nie pilił się do roboty. Być może widmo sankcji ze strony urzędu nie budzi popłochu wśród lokalnego biznesu i nie przejmują się pouczeniami, czy zaleceniami strażników. Niemniej takie obrazki – od rozbitych „małpek” po sterty odpadów po budowie – rzutują na postrzeganie miejscowej władzy i budzą rozczarowanie, że jedne miejsca są szlifowane niczym diament (patrz raciborski rynek) a innych mieszkańcy muszą się wstydzić.

eprasa.pl 05249e8968

O krwawej rozprawie z ukochaną z finałem przed sądem

„Owładnięty szałem i zazdrością Przemysław W. rzucił się z nożem na Natalię K. Zadał nim aż kilkanaście ciosów. Przebił płuca, wątrobę, rozciął żyły" – tak dziennik Super Express relacjonuje rozprawę sądową. Chodzi o proces mężczyzny z Raciborza oskarżonego o zabójstwo swej partnerki w październiku 2025 roku. Według podsądnego miała to być zbrodnia w afekcie, popełniona wskutek domniemanej zdrady kobiety.

Sam powiadomił policję o zabójstwie

Wieczorem 6 października 2025 roku 45-letni Przemysław W. przyszedł na komendę policji w Raciborzu i powiedział dyżurnemu, że zabił swoją dziewczynę. Wychowywali dwuletniego Oskarka. W domu dochodziło do awantur, a Natalia K. w międzyczasie poznała 30-letniego Kamila i nawiązała z nim romans. Przemysław W. dowiedział się o nowym związku swojej partnerki.

Jak relacjonuje Super Express, w sądzie matka ofiary Danuta K. zeznała, że powiedziała Przemysławowi W., że jej córka spotyka się z innym mężczyzną. Oskarżony twierdzi, że „dowód zdrady uzyskał dzień przed zabójstwem".

Czy przyznaje się do winy? – Nie jestem w stanie jednoznacznie przyznać się do tego, co się wydarzyło. Nie pamiętam wszystkiego, co się tamtego dnia wydarzyło – mówił w sądzie oskarżony.

Wyjazd na cmentarz i późny powrót

W relacji Super Expressu można przeczytać, że Przemysław W. zeznał, że partnerka zaproponowała, by pojechał z synem do babci na cmentarz. Udał się tam ze swoją mamą. W aucie narzeczonej zostawił telefon z funkcją nagrywania, bo wydało mu się podejrzane, że Natalia K. chciała by wyjechał z synkiem, a zazwyczaj odmawiała mu zabierania dziecka. Kobieta podała mu, że jedzie ze swoją mamą do babci. Później prosiła, by partner zabrał dziecko do sali zabaw w Wodzisławiu Śląskim.

– Pojechałem, ale to jeszcze bardziej dało mi do myślenia, że coś jest na rzeczy, że ona nie chce, żebym wrócił za wcześnie do domu – powiedział przed sądem oskarżony o zabójstwo. Kiedy wrócił do mieszkania, Natalii K. nie było na miejscu. Wróciła późno. Mężczyzna dzień później odsłuchał nagranie z telefonu zostawionego w samochodzie swej partnerki.

– Usłyszałem, że wcale nie była u babci, tylko u swego kochanka, opowiadała, jak tam jest jej cudownie, jaki ja jestem zły, o tym, że rodzice od tamtego mężczyzny jeszcze nie wiedzą, jaka ona jest. Taka rozmowa między nią a koleżanką. Po odsłuchaniu nagrania nie mogłem pracować, kolega wyręczał mnie z moich zajęć, bo widział, że coś jest nie tak. Miałem wysokie ciśnienie – zeznał Przemysław W.

Pęknięte serce, załamanie nerwowe

Mężczyzna dodał, że nie mógł się pogodzić ze zdradą swej partnerki. Przebywał u swoich rodziców, wypłakał się i poszedł spać. Wrócił do domu, czekał na Natalię K. i gdy ta wróciła, doszło do zbrodni. Zaczęła się awantura, kobieta wytknęła mu, że nie interesuje się dzieckiem. Mężczyzna powiedział partnerce, że wie o jej związku z innym. Kazał jej się wyprowadzić. Kobieta kontynuowała kłótnię.

– Nie wiem, czy pękło mi serce, czy załamałem się wtedy nerwowo. Nie wiem co się po tym stało – stwierdził oskarżony o zabójstwo. Natalia K. zginęła od wielu ciosów nożem. 45-latek skontaktował się z rodzicami. Powiedział im, że „prawdopodobnie zabił Natalię". – Chciałam popełnić samobójstwo. Rodzina prosiła mnie, żebym tego nie robił – przyznał podsądny. Później zgłosił się na komendę.

Jak podaje „Super Express" w trakcie rozprawy Przemysław W. mówił, że ofiara spotykała się wcześniej z innymi mężczyznami, w tym z swoim byłym chłopakiem. Twierdził, że „wielokrotnie go zdradzała". Przyznał, że z tego powodu dochodziło do awantur, a on coraz gorzej sobie z tym radził.

Informował policję, prokuraturę i sąd

Przemysław W. powiedział, że zanim doszło do tragedii, zgłaszał się na policji i około 20 razy przedstawiał tam nagrania domowych awantur. Od funkcjonariusza miał usłyszeć, że może dochodzić do znęcania się nad mężczyzną.

– Byłem w prokuraturze, ale okienko otworzyło się na 20 cm i usłyszałem, że mam wypełnić formularz. Potem okienko się zamknęło. Byłem w opiece społecznej. Tam też zostałem wyśmiany i spławiony, bo 43-letni chłop nie może być bity, wyśmiewany i opluwany przez kobietę – mówił w sądzie Przemysław W. Próbował doprowadzić do eksmisji swej partnerki z jego mieszkania. Później wycofał wniosek, bo partnerka miała go straszyć alimentami i zablokowaniem kontaktu z synkiem.

Zeznania złożyła Danuta K. matka ofiary. Mówiła, że prosiła córkę, by zakończyła ten związek. Od Natalii K. miała usłyszeć, że ta „dogadała się z partnerem, że wyprowadzi się od niego do końca roku". Jej zdaniem na tym etapie jej córka nie była już w związku z Przemysławem W. Córka miała oddać mu pierścionek zaręczynowy. – Rozpad ich związku nastąpił jeszcze nim poznała mężczyznę, z którym miała romans – podkreśliła w sądzie matka zamordowanej, o czym pisze „Super Express".

Matka powiadomiła o biciu i podduszaniu córki

Z zeznań kobiety wynika, że Przemysław W. miał założoną Niebieską kartę, a w trakcie jednej z kłótni mężczyzna miał uderzyć będącą w ciąży Natalię K. i ją podduszać. To matka ofiary powiadomiła policję o tym zdarzeniu.

30-letni Kamil H., z którym Natalia K. romansowała przed jej zabójstwem mówił w sądzie, że poznał kobietę przez internet, w maju. – Nasze kontakty stawały się coraz częstsze – relacjonował. Stwierdził, że usłyszał od kobiety, że ta boi się Przemysława W., że ten bywa agresywny. Kamil H. zaproponował jej, by zamieszkała u niego. Planował z nią wspólne życie i przedstawił swoim rodzicom.

(oprac. m)

REKLAMA



Krematorium • Dom Pogrzebowy
Biuro Obsługi Klienta
Racibórz, ul. Głubczycka 50 (naprzeciw cmentarza)
Kontakt całodobowy:
32 419 83 49 oraz 692 377 976



eprasa.pl 05249e8968

Opłata śmieciowa w Raciborzu wkrótce wzrośnie. Dlaczego podwyżka jest nieunikniona?

NOWINY: – Co w opinii pana, doświadczonego samorządowca, ale i zarządcy w spółce zajmującej się gospodarką odpadami (w Rybniku), jest najlepsze dla takiego miasta jak Racibórz? Czy przede wszystkim dbałość o to, żeby wywozem śmieci zajmowała się spółka miejska?

Mirosław Lenk, przewodniczący rady miasta: – Pytanie tylko z pozoru jest proste, bo zależy, dla kogo konkretnie jest to najlepsze rozwiązanie. Dla spółki najlepiej byłoby, gdyby powierzyć jej to zadanie w trybie z wolnej ręki, czyli w tak zwanym trybie in-house. zamówienie, praca dla pracowników, przychód dla spółki. Niekoniecznie jednak jest to najlepsze rozwiązanie dla tych, którzy ten system finansują, czyli dla mieszkańców. Bardzo dobrze się stało, że spółka ten przetarg wygrała, i to po rozsądnej cenie. Przypomnę, że koszty rynkowe, jakie miasto wyliczyło na realizację tej umowy, wynosiły bodajże 23 miliony złotych netto, chyba około 24, może nieco ponad 24 miliony, a tutaj brutto mamy realizację na poziomie 22 milionów złotych. Można więc powiedzieć, że to bardzo dobre rozstrzygnięcie. Przegrana w przetargu nie przesądzałaby pewnie bytu spółki, bo świadczy też usługi w innym zakresie. Co do pracowników, to konkurencyjna spółka, która świadczyłaby te usługi, prawdopodobnie zagospodarowałaby kierowców i pracowników obsługi odpadów, gdyż to są cenni pracownicy. Ale lepiej, że stało się, jak się stało.

– Raciborzanie wydają się być w komfortowej sytuacji, bo dzięki rozwiązaniom stosowanym w zasadzie od czasów tzw. rewolucji śmieciowej w samorządzie, dzisiaj mamy ciągle najniższą opłatę śmieciową w całym regionie.

– Jeśli zapytać w okolicznych miastach, to Rybnik ma już ponad 40 złotych, podobnie Wodzisław. Stawka 40 – 42 złote jest dziś stawką akceptowalną dla tych, którzy rozsądnie prowadzą gospodarkę odpadami komunalnymi. Tam, gdzie takiej rozsądnej gospodarki nie ma, ceny przekraczają nawet 50 złotych od osoby. My nie tyle mamy szczęście, co występują u nas dwa zasadnicze elementy. Nasza opłata jest zdecydowanie niższa niż gdzie indziej, mniej więcej o 10 zł, dziś nawet o więcej, ale jesteśmy przed nową opłatą, więc trzeba się przygotować, że będzie trochę wyższa niż obecna.

– Opozycyjny klub „Silny Racibórz" namawiał prezydenta Wojciechowicza, by ten zlecił PK wywóz śmieci bez organizowania przetargu.

– Niektórzy twierdzą, że najlepiej jest wtedy, kiedy samemu prowadzi się całe zadanie. Większość samorządów, w tym Racibórz, a także te, które coś robią samodzielnie, udowadnia jednak, że wcale nie jest taniej. Często trzeba ze wspólnej kasy, jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio, wspomagać swoją spółkę i swoje instalacje, bo przetwarzając niewielką ilość odpadów, generują one wyższą cenę jednostkową. Zasada jest prosta: im więcej towaru się sprzedaje, tym niższa jego cena, im więcej śmieci się przetwarza, tym niższa jednostkowa cena przetworzenia tony. Te relacje w Raciborzu są zachowane.

Gdybyśmy dziś zapytali w PK, czy ten przetarg na tej wysokości jest dla nich najlepszym rozwiązaniem, pewnie odpowiedzą, że idą prawie po kosztach. Zarobek z tego zadania przez następne trzy lata jest więc gwarantowany, ale nie będzie to żaden kosmiczny pieniądz, który pozwoliłby modernizować spółkę czy kupować nowy sprzęt. Tego za wiele nie będzie. Przetarg zawsze jest ryzykiem: firma, obawiając się konkurenta, bardzo uważa przy swojej propozycji cenowej, żeby go nie przegrać. Mam nadzieję, że cena jest wyważona również z punktu widzenia PK, że spółka będzie miała odpowiedni wskaźnik zyskowności, który pozwoli odnawiać park maszynowy i zachować zdolność do prowadzenia tego zadania.



Mirosław Lenk o ofercie Przedsiębiorstwa Komunalnego w przetargu na wywóz śmieci: bardzo dobrze się stało, że spółka ten przetarg wygrała, i to po rozsądnej cenie

– Jeszcze na koniec spytam o opłatę śmieciową, która dotyczy każdego Raciborzanina, bo wynik przetargu ma wpływ na to, jak będzie wyglądała. Pan już trochę zdradził, że rada miasta na pewno będzie przymierzać się do ustalenia nowej stawki opłaty śmieciowej.

– Co prawda dziś nie znam jeszcze konkretnej propozycji, ale mogę się mniej więcej spodziewać, bo wszystkie nośniki cenowe opłaty są w zasadzie ustalone. Przypomnę tylko, że opłata nie może być ani złotówkę większa niż koszty prowadzenia systemu, ani też złotówkę mniejsza. Jeśli będzie mniejsza, choćby o milion, miasto będzie musiało to pokryć z budżetu, czyli pobrać te pieniądze od mieszkańców w inny, pośredni sposób. Zmierzam do tego, że miasto nie zarobi na opłacie.

Rada ma oczywiście swobodę w kształtowaniu opłaty za gospodarowanie odpadami, więc może przyjąć nawet 10 zł. Nie musi się kierować tym, co przygotuje prezydent ani tym, co pokazują koszty. Generalnie oznaczałoby to, że system będzie finansowany z innych pieniędzy, również pochodzących od mieszkańców: z podatków od nieruchomości, z podatków od sektora biznesu czy z innych wpływów. To byłoby trochę nienormalne. Uważamy, że opłata powinna odzwierciedlać system kosztowy: tyle, ile kosztuje, tyle powinna wynosić. Gwarancją jest też to, że jeśli mieszkańcy płacą więcej, a mieliśmy taki okres, to potem się to zwraca. Przez ostatnie dwa lata dopłacaliśmy do systemu nawet ponad 600 tysięcy złotych, bo w okresie poprzednim zaoszczędzono. Poprzednia opłata została ustalona dwa lata temu, a nowa będzie obowiązywała od stycznia, więc upłynęło w międzyczasie ponad dwa lata. W tym czasie dwa razy podwyższano najniższe wynagrodzenie ustawowe. To niebagatelne, bo usługę świadczą ludzie, którzy pobierają wynagrodzenia, a te rosną ustawowo, to nie jest widzimisię. To także nie są sektory, w których zarabia się nie wiadomo jakie pieniądze, więc ten element kosztowy musi być ujęty w nowej propozycji opłaty. Jeśli chodzi o politykę paliwową, na szczęście w tej chwili państwo interweniuje w sprawie cen paliw, ale co będzie później, nie wiemy. Opłatę ustalimy na trzy lata, żeby do niej nie wracać, a sytuacja w zakresie cen paliw, energii i innych kosztów działania przedsiębiorstw zajmujących się odpadami jest dynamiczna. Niezależnie od wszystkiego należy się więc spodziewać wzrostu opłaty, bo inflacja i wzrost wynagrodzeń mają na to wpływ. Wszystkim zależy, żeby opłata wzrosła w niewielkim stopniu, ale powinna wzrosnąć na tyle, żeby pokryć wszystkie koszty związane z gospodarowaniem odpadami. W listopadzie mogę ją prognozować: będzie to na pewno ponad 30 zł, ale nie będzie to druga połowa trzydziestu złotych, patrząc na dostępne dane.

Cały wywiad na portalu NOWINY.PL

Rozmawiał Mariusz Weidner

AUTOPROMOCJA



eprasa.pl 05249e8968

Zakończyliśmy szóstą edycję ROWERON 2026

największego wyzwania rowerowego w regionie

PRZYPOMINAMY:

zdjęcia dokumentujące przejechanie tras RowerON-u oraz udział w „konkursie koszulkowym” należy zgłosić od 26 do 29 października za pośrednictwem formularzy na stronie www.roweron.pl

MAMY 1400 UCZESTNIKÓW. DZIĘKUJEMY!

MEDALE I NAGRODY CZEKAJĄ NA WAS!

WIĘCEJ NA www.roweron.pl

Dołącz do nas na Facebooku! rowerON

REGULAMIN NA WWW.ROWERON.PL

SPONSORZY GŁÓWNI

PARTNERZY

PARTNERZY

POMYSŁ I REALIZACJA

PATRONI MEDIALNI

eprasa.pl 05249e8968

10 pytań o bezpieczeństwo Raciborza

Czy inwestycja zbrojeniówki może być tu zagrożeniem?

Do Rady Miasta wpłynęło pismo z wieloma pytaniami dotyczącymi prowadzenia działań ratowniczych na wypadek zagrożenia agresją militarną. Na forum komisji rady szef urzędowej komórki ds. zarządzania kryzysowego omówił to pismo, jak i przedstawił odpowiedzi na postawione w nim zarzuty.

Stanisław Mrugała przypomniał radnym, że Gmina w zarządzaniu kryzysowym dba o ochronę ludności, ostrzeganie i alarmowanie o zagrożeniach, ewakuację ludności z zagrożonych terenów, sprawy logistyczne służb ratowniczych i pomoc psychologiczną. Robi to w ramach współdziałania przede wszystkim ze służbami ratowniczymi i Siłami Zbrojnymi RP. – To są nasze zadania wynikające z ustawy o zarządzaniu kryzysowym. W ustawie o ochronie ludności tych zadań jest trochę więcej. Na początku nowego roku przygotujemy dla rady informację o realizacji tych zadań, to ustawowy obowiązek samorządu – zapowiedział Mrugała.

Autorka pisma skierowanego do urzędu poruszyła wiele zagadnień związanych z „kryzysówką" i Mrugała się do nich odniósł.

1 Pierwsze to uwarunkowania wielkościowe i infrastrukturalne. Dlaczego Biuro Zarządzania Kryzysowego dotychczas w swojej korespondencji unika przedstawienia precyzyjnych analiz topograficznych? Rzeczywiste pomiary satelitarne mają wskazywać, że teren wyznaczony pod cele produkcyjne spółki Jelcz jest oddalony o około 50 metrów od terenu Zbiornika Racibórz, a do tego w pobliżu znajduje się również ciepłownia. Czy może dojść do zagrożenia kaskadowego? Jakiekolwiek zdarzenie kryzysowe, czyli wybuch, pożar czy sabotaż na tym obiekcie militarnym – w zakładzie Jelcz, natychmiast może zniszczyć inną infrastrukturę przemysłową, w tym ciepłownię miejską.

Urzędnik wyjaśnił, że ochrona zakładu Jelcz nie jest miejskim zadaniem. To wewnętrzna sprawa zakładu. Tydzień wcześniej odbyło się spotkanie urzędników z przedstawicielami Jelcza, na którym omówiono sprawy związane z analizą zagrożeń i zasadami współdziałania. Miasto zwróciło się do Jelcza o dane, które będą mogły ujrzeć światło dzienne w planie reagowania kryzysowego. – W czerwcu tego roku była nowelizacja ustawy o zarządzaniu kryzysowym. Będziemy opracowywać nową analizę zagrożeń i nowe plany reagowania, ale jest to plan tworzony odwrotnie niż dotychczas, czyli od góry. Rządowe Centrum Bezpieczeństwa przygotuje analizę zagrożeń, które mogą wystąpić. Te analizy zostaną przedstawione przez urząd wojewódzki, który określi je dla terenu województwa, i przekazane do starostw. Starostwo będzie zobowiązane określić zagrożenia, jakie mogą wystąpić na naszym terenie, i wykonać analizę oraz ocenę tych zagrożeń. To będzie później podstawą planu zarządzania kryzysowego. Mamy na to 21 miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy, czyli od lipca tego roku. Czekamy na wytyczne ze starostwa i będziemy działać – poinformował kierownik Biura Zarządzania Kryzysowego Miasta Racibórz.

2 Czy gminny plan zarządzania kryzysowego uwzględnia fizyczne połączenie ciepłowni z infrastrukturą kolejową i czy Biuro Zarządzania Kryzysowego przeprowadziło analizę skutków zniszczenia tych sieci w razie incydentu na terenie zakładu wojskowego?

Mrugała: Nie prowadziliśmy takich analiz i nie jest to wymagane w planie zarządzania kryzysowego. Nie prowadziliśmy dotychczas takiej analityki.

3 Czy urząd posiada od podmiotów zewnętrznych ekspertyzy techniczne dotyczące wrażliwości podziemnej sieci rzecznej i infrastruktury kolejowej?

Mrugała: To nie jest nasze zadanie, takie ekspertyzy może mieć zakład kolejowy.

4 Czy oceniono wrażliwość tej sieci w związku z prowadzeniem ciężkiej produkcji zbrojeniowej w tak bliskim sąsiedztwie ciepłowni?

Mrugała: nie wiemy, co będzie do końca produkowane. Nie będę komentował mówienia o ciężkiej produkcji zbrojeniowej, ponieważ nie mamy więcej informacji na ten temat.

5 Jaki jest realny, aktualny stan techniczny schronów i ukryć dla ochrony cywilnej na okoliczność wystąpienia zagrożenia o charakterze militarnym i militarno-kaskadowym? Gdzie dokładnie, jakie obiekty, jakich mieszkańców można realnie zabezpieczyć?

Mrugała: na dzień dzisiejszy nie ma schronów i ukryć. Są wyznaczone punkty schronienia, a jeżeli chodzi o miejsca doraźnego schronienia, to w tej chwili jest kilka wniosków. Jeżeli spełnią wymagania pod kątem przydatności jako miejsca doraźnego schronienia, zostaną zidentyfikowane. Będzie to następowało po kolei. Jedno jest dla nas pocieszające: przez 50 lat albo dłużej w tym zakresie nic się nie robiło.

Ukrycia i schrony, które były na terenie Raciborza: w 2025 roku zleciliśmy zgodnie z ustawą Państwowej Straży Pożarnej przeprowadzenie kontroli tych obiektów pod kątem przydatności. Niestety żaden z tych obiektów nie spełniał wymogów aktualnie obowiązujących przepisów.

Praktycznie więc, jeżeli chodzi o budownictwo ochronne, będziemy to wszystko budować od nowa. Ma temu służyć nowy Program Ochrony Ludności, który będzie około 2027 roku, przede wszystkim na budownictwo ochronne. To nie jest problem tylko Raciborza, ale całej Polski. W tej chwili jest wyznaczonych chyba 96 obiektów na terenie miasta, które są budynkami schronienia. W najbliższym czasie zostaną one oznakowane przez starostwo powiatowe, ale ten proces będzie trwał dalej. Tak samo będzie trwał proces bieżącego przeglądu obiektów pod kątem przydatności jako obiekty zbiorowej ochrony. Zleciliśmy kolejną partię obiektów do przeglądu. Jeżeli będą spełniały wymagania, zostaną zlecone ekspertyzy tych obiektów.

6 Na jakiej podstawie merytorycznej Biuro Zarządzania Kryzysowego wyznacza jako bezpieczne lokale dla ludności „remizy", które, jak twierdzi, były zalane podczas powodzi w 1997 roku?

Mrugała: odpowiedzieliśmy, że mamy cztery remizy, które w 1997 roku nie ucierpiały i są tam wyznaczone m.in. miejsca schronienia, miejsca pobytu dla ewakuowanej ludności. Natomiast autorka myli remizy OSP z budynkiem Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Raciborzu, która faktycznie była zniszczona przez powódź z 1997 roku.

7 Czy Miasto dysponuje analizami logistycznymi określającymi realną liczbę mieszkańców miasta oraz, dostęp do ciepła i wody w przypadku kryzysu i na jaką dokładnie liczbę osób przygotowane są lokale zastępcze?

Mrugała: Przekazaliśmy informacje, ile jest podpisanych umów na terenie miasta. Natomiast nie jesteśmy w stanie odnieść się do gminy Kornowac , Lubomia, jaka tam jest sytuacja dla mieszkańców. Nie będę dodawał, bo jeżeli chodzi o ciepło, to na pewno, z tego co wiem, żadna z tych gmin nie jest zasilana z ciepłowni miejskiej.

8 Autorka twierdzi, że Miasto nie występowało o mapę zagrożeń do Wód Polskich.

Mrugała: To nie jest prawda, bo do Wód Polskich w 2024 roku, jak korespondencję Radzie przekazywałem. Od 2024 roku walczymy o przeprowadzenie analizy ryzyka, określenie mapy ryzyka i zagrożenia powodziowego na obszarze miasta. Do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy takich map, a informacja, którą przesłało nam Ministerstwo Infrastruktury, mówi, że w 2031 roku takie mapy mogą być. Chcę, żebyśmy mogli później plan ewakuacji opracować tak, żeby uwzględniał ten zasięg. Na dzień dzisiejszy pracuję na mapach, tak jak przedstawiają je Wody Polskie, czyli że nie ma zagrożenia. Mapy zagrożenia powodziowego są, woda mieści się w zbiorniku, a na wypadek gdyby doszło do przerwania wałów albo wału przeciwpowodziowego, może się rozlać do rozmiarów takich jak w 1997 roku, ale na to mamy przygotowany plan. Mamy doświadczenie w tym zakresie, między innymi z 2010 roku, kiedy prowadziliśmy ewakuację części centrum, Płoni i Ostroga. Udało się nam sprawnie wywieźć zwierzęta, mieszkańcy zabezpieczyli swoje domy. Zakłady pracy miały przerwę w produkcji albo zabezpieczyły się same. Jeśli trzeba będzie, jesteśmy w stanie przeprowadzić ewakuację. Jeżeli będziemy mieć mapy o takim zasięgu, że będziemy wiedzieli dokładnie, dokąd maksymalnie może dojść woda, wtedy na pewno niektóre obiekty z niżej położonych terenów miasta wyłączymy i będziemy szukać innych miejsc do przyjęcia ewakuowanych mieszkańców. Będziemy wiedzieć, jaki obszar mamy do ewakuowania.

9 Zdaniem autorki pisma do urzędu nie ma w Raciborzu odpowiedniego systemu ostrzegania i alarmowania.

Mrugała: mamy jeden z lepszych w Polsce systemów ostrzegania i alarmowania. O zagrożeniach informują syreny, które mają praktycznie pełne pokrycie.

10 Pojawia się zarzut, że sygnały z syren nie są adekwatne do zagrożenia.

Mrugała: W Polsce obowiązują dziś sygnały akustyczne: modulowany sygnał trzyminutowy, czyli ogłoszenie alarmu, i ciągły trzyminutowy, czyli odwołanie alarmu. Następnie mieszkańcy otrzymują komunikaty, jakie to zagrożenie, przez media, SMS-y czy RSO. Wykorzystujemy do tego również samochody z nagłośnieniem, czyli samochody straży pożarnej, a także Straży Granicznej.

(oprac. m)

eprasa.pl 05249e8968

Gdy w kościele biją dzwony, poseł Woś domaga się ich ochrony

- **– Wieloletniej tradycji nie można uznać za uciążliwość tylko dlatego, że można ją zmierzyć w decybelach – uważa poseł z Raciborza – Michał Woś z PiS.**
- **Obawia się, że prawo ochrony środowiska staje się instrumentem kształtowania światopoglądowego i kulturowego charakteru przestrzeni publicznej.**
- **– Dzwony kościelne są częścią przestrzeni publicznej od pokoleń, a ich dźwięk jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów polskiego krajobrazu kulturowego – przekonuje lider PiS w okręgu rybnickim.**

Element historycznego i kulturowego krajobrazu

Poseł Michał Woś zgłosił się 24 września do ministra klimatu i środowiska w sprawie ochrony dzwonów kościelnych. Uważa je za element polskiego dziedzictwa kulturowego i religijnego. Polityk PiS reaguje na „ideologizację stosowania przepisów dotyczących hałasu".

Woś podkreśla, że od kilku lat obserwuje się narastający problem dotyczący stosowania przepisów ochrony środowiska wobec dzwonów kościelnych.

– Problem ten nie sprowadza się wyłącznie do kwestii technicznych związanych z pomiarem poziomu dźwięku. W coraz większym stopniu dotyczy bowiem tego, czy państwo zamierza traktować wielowiekową tradycję i praktykę religijną jako zwyczajny problem emisyjny, który należy administracyjnie ograniczać, czy też potrafi dostrzec jej szczególny charakter – zaznacza Michał Woś.

Poseł twierdzi, że dzwony kościelne są jednym z najbardziej charakterystycznych elementów historycznego i kulturowego krajobrazu polskich miejscowości.

– Ich dźwięk od stuleci wyznaczał rytm życia lokalnych wspólnot. Towarzyszył modlitwie, świętom i uroczystościom religijnym, ale również najważniejszym wydarzeniom życia społecznego. Dźwięk dzwonów przez pokolenia był czymś oczywistym i rozpoznawalnym w przestrzeni polskich miast, miasteczek i wsi – uważa M. Woś.

Dźwięk dzwonów jest traktowany jako źródło emisji hałasu

Obowiązujące Prawo ochrony środowiska pozwala kwalifikować dzwony jako element instalacji podlegającej regulacjom dotyczącym emisji hałasu. W przypadku stwierdzenia przekroczenia dopuszczalnego poziomu hałasu możliwe jest wydanie decyzji na podstawie art. 115a ustawy. Jednocześnie art. 156 ust. 2 przewiduje wyjątek od zakazu używania instalacji lub urządzeń nagłaśniających w odniesieniu do uroczystości i imprez związanych z kultem religijnym, zaś art. 157 ust. 2 wyłącza miejsca kultu religijnego spod możliwości ustanawiania przez rady gmin ograniczeń czasu funkcjonowania instalacji.

– Trudno zaakceptować sytuację, w której dźwięk dzwonów, pojawiający się przez kilka minut w określonych momentach dnia, jest interpretowany w sposób abstrahujący od jego funkcji, historii i charakteru, a następnie traktowany wyłącznie jako źródło emisji wymagające eliminowania lub maksymalnego ograniczania – pisze do ministra klimatu polityk prawicy.

– Szczególnie niepokojące są przypadki, w których interpretacja przepisów prowadzi w praktyce do radykalnego ograniczenia tradycyjnego sposobu korzystania z dzwonów. Powstaje poważne pytanie o granice administracyjnej ingerencji w sferę wolności religijnej – twierdzi poseł Prawa i Sprawiedliwości.

Czy ochrona środowiska wyprze praktyki religijne?

Woś zamierza nie dopuścić do sytuacji, w której prawo ochrony środowiska staje się narzędziem faktycznego wypierania z przestrzeni publicznej tradycyjnych praktyk religijnych.

– W tym kontekście szczególnie istotne jest pojęcie ideologizacji stosowania prawa. Ideologizacja nie musi bowiem polegać na formalnej zmianie przepisów. Może przejawiać się również w sposobie ich interpretowania i stosowania przez organy administracji, jeżeli spośród kilku możliwych sposobów wykładni konsekwentnie wybierany jest ten, który w praktyce prowadzi do ograniczania tradycyjnych form manifestowania i praktykowania religii – przestrzega poseł obecnej kadencji.

Michał Woś dostrzega „cichą zmianę kulturowego charakteru przestrzeni publicznej".

– Jeżeli dzwony są częścią istniejącego od pokoleń rytmu polskich miejscowości, ich obecność nie może być traktowana tak, jakby pojawiły się nagle jako nowe źródło uciążliwości. Ocena ich oddziaływania powinna uwzględniać również historyczny charakter danego miejsca, długość i częstotliwość emisji oraz funkcję, jaką pełni – to argumenty członka klubu parlamentarnego PiS.

Dodaje, że nie można również abstrahować od faktu, że mieszkańcy konkretnych miejscowości od dziesięcioleci, a często od stuleci, funkcjonują w otoczeniu dźwięku dzwonów.

Bicie dzwonów zrównane działalności przemysłowej?

Woś chce wiedzieć ile postępowań administracyjnych dotyczących emisji dźwięku przez dzwony kościelne prowadzono w Polsce w latach 2020-2025 oraz w 2026 r. do dnia udzielenia odpowiedzi na niniejszą interpelację? W ilu przypadkach decyzje te doprowadziły w praktyce do ograniczenia częstotliwości, czasu lub sposobu używania dzwonów?

Czy ministerstwo uważa za prawidłowe traktowanie dźwięku dzwonów, który jest elementem praktykowania kultu religijnego i występuje okresowo, według takich samych kryteriów jak emisji generowanej przez działalność przemysłową lub inne źródła hałasu o charakterze ciągłym?

Czy ministerstwo zamierza podjąć działania w celu zapewnienia, aby ochrona przed hałasem nie była wykorzystywana jako instrument faktycznego ograniczania obecności tradycyjnych praktyk religijnych w przestrzeni publicznej?

Odpowiedzi na złożone we wrześniu zapytania jeszcze nie opublikowano.

(oprac. m)

KAMPANIA INFORMACYJNA

Pomoc dla pszczelarzy razy siedem

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa ma w swojej ofercie programów wsparcia również te adresowane do pszczelarzy. 23 października 2026 r. ruszy kolejny nabór wniosków w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Pomoc będzie można otrzymać w siedmiu obszarach.

– Wsparcie pszczelarstwa to tak naprawdę wsparcie całego rolnictwa. Pszczoły są potrzebne do zapylania wielu upraw, dlatego ich kondycja i liczebność mają wpływ również na sadowników oraz producentów owoców, warzyw, nasion i innych roślin. Na dobrej kondycji pszczelarstwa korzystają więc nie tylko sami pszczelarze, lecz cały sektor rolniczy – mówią Renata Rudolf i Paweł Ejneberg, prowadzący Księżycową Pasiekę położoną w mazowieckiej Wólce Dworskiej. Małżeństwo, by rozwijać swoją pasiekę, korzysta z dofinasowania dostępnego w ARiMR dla branży pszczelarskiej.

Niebawem ruszy piąta edycja programu wsparcia dla tego sektora, który finansowany jest z europejskich środków. Co istotne, w odpowiedzi także na postulaty samych pszczelarzy w tym naborze wniosków zostały wprowadzone pewne zmiany w dostępnych siedmiu instrumentach pomocy.

Wspieranie podnoszenia poziomu wiedzy pszczelarskiej
To dofinansowanie skierowane jest do zrzeszeń pszczelarskich oraz jednostek doradztwa rolniczego, które organizują szkolenia dotyczące m.in. prowadzenia gospodarki pasiecznej czy chorób pszczół. W tym naborze wniosków zwiększono m.in. stawkę na wyżywienie uczestników szkoleń do 65 zł/osobodzień, a także dopuszczono, by osoby planujące rejestrację pasieki mogły szkolić się w kilku organizacjach jednocześnie.

Inwestycje, wspieranie modernizacji gospodarstw pasiecznych
Wnioski o przyznanie pomocy mogą w tym przypadku składać indywidualni pszczelarze oraz – w ich imieniu – organizacje pszczelarskie. W tej edycji programu poszerzony został katalog sprzętu pszczelarskiego, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby gospodarki pasiecznej, podlegający refundacji. Po zmianie pomocą będą objęte m.in. koszty zakupu pras i wirówek do wosku, sterylizatorów i myjek, urządzeń do pozyskiwania propolisu czy linii do wirowania miodu.

Wspieranie walki z warrozą produktami leczniczymi
O to wsparcie na rzecz hodowców pszczół może się starać indywidualny pszczelarz oraz organizacja pszczelarska, wnioskująca o pomoc w imieniu pszczelarzy. Dzięki nowelizacji zasad w tym naborze będzie można ubiegać się o pomoc na zakup m.in. weterynaryjnych produktów leczniczych przeznaczonych do zwalczania warrozy o kategorii dostępności „OTC" (wydawanych bez recepty) oraz preparatów dla pasiek ekologicznych.

Ułatwienie prowadzenia gospodarki wędrownej
Wnioski w ramach tej interwencji mogą składać wyłącznie indywidualni pszczelarze. Pomoc przyznawana jest na zakup nowego sprzętu, maszyn i urządzeń wykorzystywanych na potrzeby prowadzenia gospodarki wędrownej.



fot. ARiMR

Pomoc na odbudowę i poprawę wartości użytkowej pszczół
O dofinansowanie mogą się ubiegać indywidualni pszczelarze oraz organizacje pszczelarskie wnioskujące o pomoc w imieniu pszczelarzy. Wsparciem objęty jest zakup: matek pszczelich z linii hodowlanych, dla których prowadzone są księgi lub rejestry; odkładów lub pakietów pszczelich z matkami pochodzącymi z linii hodowlanych; odkładów lub pakietów pszczelich od producentów, którzy uzyskali rekomendację związków lub zrzeszeń pszczelarzy.

Wsparcie naukowo-badawcze
W tym przypadku adresatem pomocy są jednostki naukowo-badawcze, zajmujące się tematyką pszczelarską. Dofinansowanie obejmuje prace poświęcone zdrowiu pszczół, jakości produktów pszczelich i innowacjom w gospodarce pasiecznej.

Wspieranie badania oraz identyfikacja odmian miodu
Beneficjentami tej pomocy mogą być wyłącznie indywidualni pszczelarze, a wsparcie przeznaczone jest na zakup analiz fizyko-chemicznych oraz pyłkowej miodu.

Wnioski o wsparcie w tych siedmiu obszarach pomocy można składać w terminie od 23 października do 27 listopada 2026 r. wyłącznie przez internet poprzez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR (PUE).

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 05249e8968

Jest kupiec na dawną SP11

Może ją nabyć, ale razem z „lokatorami”

Liczące kilkuset członków – od dzieci po seniorów – stowarzyszenie miłośników folkloru i sportu mażoretkowego stara się obronić swą siedzibę w dawnej podstawówce i gimnazjum, bo pojawił się inwestor gotów kupić wszystkie obiekty przy Opawskiej 81 w Raciborzu.

Do radnych przyszła prezes „Źródła” – Aldona Krupa-Gawron prosić o wsparcie jej działań. – Jesteśmy zdesperowani. Zamierzamy wziąć kredyt na zakup naszej sali – poinformowała na posiedzeniu komisji oświatowej.

Wiadomo, że kupnem kilku zabytkowych budynków, boiska, sali i przestrzeni przy Opawskiej 81 zainteresowana jest prawdopodobnie spółka prowadząca w Raciborzu „Słoneczną Krainę” (przedszkole terapeutyczne i szkoła) przy Lwowskiej, podmiot działający także w Zabrzu, Bielsku-Białej i Wodzisławiu Śląskim. Zamierza przekształcić zabytkowy kompleks w Centrum Wsparcia Rodzinie, ukierunkowane na opiekę m.in. nad seniorami.

Z tego co ustalono na spotkaniu prezes Źródła, z prezydentami i inwestorem, nie ma zagrożenia dla obecności stowarzyszenia pod tym adresem. Padła deklaracja współpracy i dogodnych warunków dla SKiSZR. Krupa-Gawron przyznała po rozmowach w urzędzie, „że jest najszczęśliwszą kobietą w Raciborzu”. – Otrzymałam propozycję, która mnie satysfakcjonuje i która, myślę, jest też dobrym rozwiązaniem dla miasta – oznajmiła.

Sala mistrzyń świata

Od 2019 roku sala gimnastyczna dawnej SP11 jest siedzibą stowarzyszenia. Wcześniej mażoretki i zespoły folklorystyczne ćwiczyły w różnych budynkach. Przez ponad 15 lat w byłej dyskotece Doro, czyli w świetlicy zakładu karnego. Przy Opawskiej nie musieli płacić za najem, ale zajęli się wyremontowanie budynku, ponieważ żeby w ogóle do niego wejść, musieli spędzić kilka miesięcy na remoncie, własnym kosztem i własną pracą społeczną. – Myślę, że to się przydało budynkowi, a nam budynek też bardzo się przydał – stwierdziła szefowa stowarzyszenia. – Jakoś się utrzymujemy, dajemy radę, płacimy za media, remontujemy stary budynek (kolejny remont całego wnętrza zrobili w sierpniu tego roku). Mażoretki muszą mieć salę o wysokości co najmniej 7 metrów, ponieważ w trakcie układów rzucają pałeczki na taką wysokość i w czasie, gdy pałeczki są w powietrzu, muszą wykonać na przykład cztery obroty albo gwiazdę. To są wymogi regulaminowe, a mistrzynie świata muszą trenować na co dzień w takiej sali, żeby utrzymać kondycję – zauważyła opiekunka zespołów tanecznych.

Członków „Źródła” jest bardzo dużo, ćwiczą dzieci, seniorzy, rodzice. To jedyny budynek w całym mieście, który ma i salę baletową z lustrami i drążkami, i salę gimnastyczną. – Nie dalibyśmy rady zrobić takiej liczby zajęć bez tego. Kończę zajęcia z jedną grupą, a moi młodsi instruktorzy już pół godziny rozgrzewają w sali baletowej kolejną. Nie zmieścilibyśmy się w godzinach, w których pracujemy, zwykle od 15:30 do 22:30, a w sobotę i niedzielę po dwanaście godzin – relacjonowała radnym. Nazwała to miejsce idealnym dla działalności stowarzyszenia.

Oświadczenie Aldony Krupy-Gawron

Jako prezes Stowarzyszenia Kultury i Sportu Ziemi Raciborskiej „Źródło” podtrzymuję wolę zakupu budynku sali gimnastycznej przy ulicy Opawskiej 81. Jednakże po rozmowie z drugim potencjalnym nabywcą oświadczam, że mój list intencyjny jest aktualny tylko w przypadku, gdy wstępnie zainteresowany kupnem podmiot wycofa się z przetargu z powodu kosztów. Jeżeli ze względu na prawo budowlane i konieczność uzyskania zezwoleń przeciwpożarowych będzie zainteresowany wyłącznie kupnem całości działki przy ulicy Opawskiej, to dla dobra Miasta i jego finansów wycofam swój udział w przetargu. W takiej sytuacji dopiero po wyremontowaniu budynków okaże się, czy uzyskane zostaną wszystkie zezwolenia na rozpoczęcie w tym miejscu zaplanowanej działalności bez konieczności wyburzenia części sali gimnastycznej. Jeżeli wszystko zakończy się powodzeniem, to zgodnie z rozmową z potencjalnym nowym właścicielem deklaruję możliwość odkupienia tej sali bezpośrednio od niego. Do tego czasu Stowarzyszenie „Źródło” będzie mogło kontynuować w tym miejscu swoją działalność. Jeśli jednak konieczne będzie zburzenie części użytkowanego przez nas budynku, to ze względu na nasze miejsce w życiu sportowym i kulturalnym miasta oraz naszą prawdziwie obywatelską postawę w kwestii powodzenia przetargu liczymy na skuteczną pomoc Miasta Racibórz w znalezieniu nowej siedziby.

Są po rozmowach z bankiem, chcą wziąć kredyt

– Jeżeli wszystko się uda, to dobrze. Inwestor powiedział, że będę mogła nawet powołać własnego rzeczoznawcę do wyceny tego budynku, bo on jeszcze nic w niego nie włożył, a budynek nadal będzie przeze mnie użytkowany. Jeżeli uda się kupić ten budynek, to na pewno go wyremontuję i będę miała podstawę prawną do starania się o dotacje państwowe na wyrównywanie szans dzieci i młodzieży oraz o dotacje unijne. I na pewno to zrobimy, tym bardziej że moje stowarzyszenie jest przyszłościowe: mam wykształconych trenerów akrobatyki, mażoretek i folkloru – stwierdziła A. Krupa-Gawron.

Jeżeli inwestor nie zdecyduje się na transakcję, to SKiSZR jest gotowe kupić zajmowaną salę gimnastyczną. – Rozmawiałyśmy już z bankami, weźmiemy kredyt, bo jesteśmy zdeterminowani, żeby nadal działać. Szkoda by było, żeby taka instytucja kultury, niegenerująca na co dzień kosztów dla miasta, przestała istnieć. Ze swojej strony dołożymy wszelkich starań, żeby i w folklorze, i w mażoretkach nadal przynosić miastu trwałe korzyści. To wszystko, co chciałam powiedzieć – podsumowała A. Krupa-Gawron.

Dwa budynki, sala gimnastyczna i boisko

Rada miasta ma zdecydować w październiku czy wystawi na sprzedaż nieruchomość przy ulicy Opawskiej 81. Składa się z budynku głównego przy ulicy Opawskiej (budynek A), budynku B, sali gimnastycznej oraz zagospodarowanego terenu wraz z boiskiem, które jest również wykorzystywane przez młodzież. Stan prawny nieruchomości jest uregulowany, jest pełna gotowość do jej zbycia. W planie miejscowym nieruchomość oznaczona jest pod usługi publiczne. W ramach wcześniejszych rozmów z potencjalnym inwestorem do urzędu miasta wpłynął list intencyjny potwierdzający chęć zakupu całości tej nieruchomości. Inwestor wskazał, że planuje utworzenie nowoczesnego centrum wsparcia dla rodziny: kompleksowej przestrzeni dla dzieci, młodzieży i ich rodzin, łączącej funkcje edukacyjne, rozwojowe, terapeutyczne, opiekuńcze i społeczne, odpowiadającej na współczesne potrzeby rodzin i wspierającej ich codzienne funkcjonowanie. Rudnicka-Głowińska poinformowała, że jeśli prezydent otrzyma od radnych wolę sprzedaży całości, nieruchomość będzie procedowana wraz z obciążeniem, czyli z umową użyczenia, żeby zachować ciągłość działalności. – Sama procedura sprzedaży będzie wielomiesięczna i uważam, że gmina nie powinna rozwiązywać umowy użyczenia – zaznaczyła zastępczyni Jacka Wojciechowicza. **(ma.w)**



SKiSZR „Źródło” za rok będzie świętowało 30-lecie. Jest wizytówką Raciborza na całym świecie.

eprasa.pl 05249e8968

FESTIWAL perspektyw 2026








28 października 2026
Arena Rafako
w Raciborzu
start godzina 9:00

👉 Jesteś uczniem klasy ósmej szkoły podstawowej? 👉 Jesteś nauczycielem?
👉 Jesteś ciekawy jaką ofertę mają raciborskie placówki kształcenia technicznego i branżowego oraz licea?

Jeżeli chociaż na jedno z pytań odpowiedziałeś TAK, to zapraszamy na FESTIWAL PERSPEKTYW!

W PROGRAMIE:

● innowacyjne prace uczniów i absolwentów ● interaktywne stoiska obsługiwane przez uczniów ● ciekawe pomoce dydaktyczne ● prezentacja nowoczesnych technologii pomocnych w nauce ● atrakcyjna i dynamiczna prezentacja kierunków kształcenia ● dobra zabawa i konkursy z nagrodami: odwiedź wszystkie stoiska, ułóż hasło i weź udział w konkursie!

ORGANIZATORZY

powiat raciborski zielona oaza kultur

nowiny.pl inspiratON Czas na Zawodowców!

PARTNER PROJEKTU

Racibórz | OSiR

eprasa.pl 05249e8968

Nie ankiety, lecz referendum. Tak mieszkańcy chcą rozstrzygnąć, czy Pietrowice Wielkie zostaną miastem

Pietrowice Wielkie czeka referendum w sprawie praw miejskich. To najważniejszy rezultat trzygodzinnego spotkania z mieszkańcami 21 października. Wójt Adam Wajda przekonywał, że zmiana statusu może otworzyć drogę do nowych dotacji i ułatwić planowanie zabudowy. Mieszkańcy zarzucali władzom, że o pomyśle dowiedzieli się zbyt późno. Padły też stanowcze głosy przeciwko ankietom wymagającym podania danych osobowych. Ich autorzy opowiadali się za tajnym głosowaniem w referendum. – Nikt nie podjął żadnej decyzji – bronił się wójt. Radni zapewniali, że uszanują wolę mieszkańców. Na koniec sołtyska Pietrowic Wielkich Ewa Okrent nie kryła rozgoryczenia: gdy potrzeba rąk do pracy społecznej, chętnych brakuje, ale do krytykowania ustawia się kolejka.

Dlaczego Pietrowice miałyby zostać miastem?

Adam Wajda rozpoczął spotkanie od przedstawienia powodów, dla których samorząd zdecydował się poddać pod dyskusję zmianę statusu Pietrowic Wielkich. Podkreślał, że nie zapadła jeszcze decyzja o wystąpieniu o prawa miejskie, a uchwała podjęta przez radę gminy dotyczyła wyłącznie rozpoczęcia konsultacji z mieszkańcami. Wójt przekonywał, że samorząd musi myśleć o przyszłości i podejmować również takie tematy, które początkowo mogą budzić kontrowersje. Przypominał przy tym wcześniejsze trudne decyzje dotyczące między innymi scalania gruntów, tworzenia terenów inwestycyjnych czy budowy przydomowych oczyszczalni ścieków. Jego zdaniem podobnie należy podejść do kwestii praw miejskich.

Pierwszy argument dotyczył pieniędzy. Wajda zwracał uwagę, że rozwój gminy w dużej mierze zależy od możliwości pozyskiwania środków zewnętrznych. Jak podał, w 2025 roku wartość realizowanych inwestycji wynosiła około 39 mln zł, z czego 25 mln zł pochodziło z dofinansowania. Dla porównania dochody z podatku od nieruchomości od osób fizycznych na 2026 rok szacowano na około 3,2 mln zł. Wójt wyrażał przy tym obawy dotyczące przyszłego podziału środków, szczególnie po 2028 roku, kiedy, jak przewidywał, większa część funduszy może być kierowana do miast. Przekonywał, że nadanie Pietrowicom Wielkim praw miejskich mogłoby zwiększyć możliwości ubiegania się o takie pieniądze, choć nie oznaczałoby automatycznie większych wpływów do gminnego budżetu.



Wójt Adam Wajda przedstawiał argumenty za rozważeniem zmiany statusu Pietrowic Wielkich. Wskazywał przede wszystkim na możliwość pozyskiwania funduszy i ułatwienia w planowaniu zabudowy.

Kolejnym argumentem przedstawionym przez Wajdę były kwestie związane z planowaniem przestrzennym. Jak mówił wójt, aż 98 proc. gruntów w gminie należy do klas I–III, czyli gleb o wysokiej wartości rolniczej. Ich ochrona ma duże znaczenie dla miejscowego rolnictwa, jednak przepisy ograniczają również możliwości zmiany przeznaczenia działek, których właściciele chcieliby wykorzystać je w inny sposób. Wajda przywołał przykład 18,9 hektara gruntów w Pietrowicach Wielkich, których właściciele wystąpili o umożliwienie budowy między innymi domów, garaży czy obiektów usługowych. Zdaniem wójta nowe regulacje dotyczące planowania przestrzennego dodatkowo utrudniają uwzględnianie takich wniosków. W tym kontekście przedstawiał uzyskanie praw miejskich jako szansę na większe możliwości planowania rozwoju miejscowości. Zwracał również uwagę na potrzebę znalezienia terenów pod przyszłe inwestycje publiczne, takie jak dom pobytu dziennego, ośrodek rehabilitacji czy miejsca schronienia.

Trzeci argument dotyczył przyszłości administracyjnej gminy. Wajda zwracał uwagę na postępujące wyludnianie się samorządów oraz problemy finansowe, które jego zdaniem mogą w przyszłości prowadzić do zmian ich granic. Przywołał przykład Opola, które powiększyło swój obszar o tereny sąsiednich gmin mimo protestów mieszkańców. W tym kontekście wspomniał o możliwości przyłączenia części gminy Pietrowice Wielkie do Raciborza. Wójt przedstawiał uzyskanie praw miejskich jako sposób na wzmocnienie pozycji gminy wobec takich zmian. Nie wskazywał jednak na żadne konkretne plany przyłączenia jej terenów do Raciborza.

Mieszkańcy: dlaczego dowiadujemy się o tym dopiero teraz?

Choć wójt przedstawił argumenty przemawiające za rozważeniem zmiany statusu miejscowości, duża część dyskusji dotyczyła sposobu rozpoczęcia konsultacji. Mieszkańcy zarzucali władzom, że najpierw podjęto uchwałę i przygotowano formularze, a dopiero później zorganizowano spotkanie, na którym wyjaśniono, skąd wziął się pomysł. Ich zdaniem tak istotna sprawa powinna zostać szeroko omówiona jeszcze przed uruchomieniem formalnej procedury. Notabene, konsultacje społeczne są wymagane przy ubieganiu się o nadanie miejscowości praw miejskich, jednak mieszkańcy oczekiwali wcześniejszej, mniej formalnej dyskusji. Zastrzeżenia budziły również formularze wymagające podania imienia, nazwiska i adresu zamieszkania. Część mieszkańców wolała tajne głosowanie. – Chodzi o to, że największym problemem jest właśnie ta komunikacja – mówiła jedna z mieszkanek.

Pytano również, kto był inicjatorem pomysłu i dlaczego zdecydowano się zająć nim właśnie teraz. Wajda wyjaśniał, że temat pojawił się około miesiąca wcześniej, podczas sesji poświęconej planowi ogólnemu gminy. Dyskutowano wówczas o nowych przepisach, które znacznie ograniczają możliwości wyznaczania terenów pod zabudowę. – Plan nam tak naprawdę reguluje, że powinniśmy, w cudzysłowie, rozwojowo zamknąć drzwi – mówił wójt. Jak tłumaczył, właśnie wtedy pojawił się pomysł, by rozważyć nadanie Pietrowicom Wielkim praw miejskich. – To był taki pierwszy decydujący głos, że czas rozważyć w ogóle tę możliwość – wyjaśniał. Przyznał jednocześnie, że o zmianie statusu miejscowości wspominano już wiele lat wcześniej, choć były to raczej luźne rozmowy, że Pietrowice i tak przypominają miasto.



Sołtyska Pietrowic Wielkich Ewa Okrent zabrała głos pod koniec spotkania. Zwracała uwagę, że mieszkańcy chętnie krytykują działania w miejscowości, ale trudniej znaleźć osoby gotowe do pracy społecznej.

Wójt bronił przyjętej kolejności działań, podkreślając, że radni nie przesądzili o nadaniu praw miejskich, lecz zdecydowali jedynie o zapytaniu mieszkańców o zdanie. Tłumaczył również sposób informowania o konsultacjach, wskazując między innymi na gminną gazetę, która ukazała się 15 października, oraz komunikaty internetowe. Zwracał uwagę, że nie wszyscy mieszkańcy korzystają z internetu, dlatego samorząd stara się docierać do nich różnymi kanałami.

Zamiast formularzy referendum

W dyskusji padła propozycja przeprowadzenia referendum. Ostatecznie ustalono, że samorząd podejmie działania zmierzające do jego organizacji, a rozpoczęte już konsultacje społeczne będą prowadzone zgodnie z planem do końca października. Jeden z mieszkańców zaproponował, by dla ograniczenia kosztów połączyć referendum z najbliższymi wyborami. Pojawił się jednak również głos, że decyzja dotycząca przyszłości gminy jest zbyt ważna, by odkładać ją na kolejne lata. Ostatecznie uzgodniono, że nie będzie się czekać do następnych wyborów.

Nie ustalono natomiast, kiedy referendum miałoby się odbyć ani kto będzie uprawniony do głosowania. Czy tylko mieszkańcy Pietrowic Wielkich, czy całej gminy? To ma zostać

Co trzeba zrobić, żeby wieś otrzymała prawa miejskie?

Żeby wieś mogła zostać miastem, powinna liczyć co najmniej 2 tysiące mieszkańców. Pietrowice Wielkie przekraczają ten próg. Jak wynika z raportu o stanie gminy za ubiegły rok, sołectwo liczy 2058 mieszkańców, w tym 981 mężczyzn i 1077 kobiet. Sama liczba mieszkańców jednak nie wystarczy. Liczą się także zabudowa, infrastruktura, układ miejscowości oraz to, ilu mieszkańców pracuje poza rolnictwem. Ostatecznie o nadaniu praw miejskich decyduje rząd. Wcześniej gmina musi przeprowadzić konsultacje społeczne, a rada gminy zdecydować o złożeniu wniosku. Dokumenty wraz z uzasadnieniem i wynikami konsultacji trafiają do wojewody, który wydaje opinię i przekazuje je do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Następnie sprawą zajmuje się Rada Ministrów. Wniosek trzeba złożyć do 31 marca. Jeśli rząd wyrazi zgodę, miejscowość uzyskuje prawa miejskie 1 stycznia następnego roku. W przypadku Pietrowic Wielkich oznaczałoby to, że gmina stałaby się miejsko-wiejska, wójt zostałby burmistrzem, a urząd gminy zmieniłby nazwę na urząd miejski. Pozostałe miejscowości nadal byłyby wsiami.

eprasa.pl 05249e8968

Burmistrz Baca: Przede wszystkim chodzi o rozwój

W spotkaniu uczestniczył również Sebastian Baca, burmistrz Branic w województwie opolskim, które 1 stycznia 2026 roku uzyskały prawa miejskie. Przekonywał, że zmiana statusu otwiera nowe możliwości pozyskiwania funduszy. Jako przykład podał dofinansowanie na budowę targowiska z programu przeznaczonego dla miast. Wspominał też o obawach mieszkańców, którzy bali się podwyżek podatków i wynagrodzeń samorządowców, budowy wieżowców czy odbierania rolnikom ziemi pod biurowce. – Nic się takiego nie stało – zapewniał. Zwracał również uwagę na znaczenie praw miejskich dla pozyskiwania pracowników. Jak mówił, dyrekcja miejscowego szpitala, zatrudniającego około 500 osób, wskazywała, że łatwiej zachęcić lekarzy i innych specjalistów z różnych części Polski do podjęcia pracy i zamieszkania w niewielkim mieście niż na wsi. Baca podkreślał, że głównym powodem starań o prawa miejskie była chęć stworzenia gminie lepszych warunków do rozwoju.

rozstrzygnięte po sprawdzeniu możliwości prawnych. Wajda szacował, że przygotowanie referendum zajmie około trzech miesięcy. Zaznaczał przy tym, że trzeba wybrać dogodny termin, unikając między innymi świąt i ferii zimowych. W rozmowie pojawił się luty 2027 roku, ale żadna konkretna data nie została ustalona. Przeprowadzenie referendum wymaga jeszcze podjęcia formalnych decyzji, czyli uchwały Rady Gminy Pietrowice Wielkie.

Wójt zwracał również uwagę na próg frekwencji. Aby referendum było ważne, musi w nim uczestniczyć co najmniej 30 proc. uprawnionych do głosowania. Wajda przyznawał, że osiągnięcie takiej frekwencji może być trudne, ale podkreślał, że nawet jeśli nie uda się przekroczyć wymaganego progu, wynik głosowania będzie dla samorządu ważnym sygnałem. – Nawet jeśli nie osiągniemy 30 proc. frekwencji, będziemy wiedzieli, w jakim kierunku mieszkańcy chcą, żebyśmy poszli – tłumaczył.

Co zmieni się dla rolników i mieszkańców?

Wajda już na początku spotkania szczegółowo omawiał, co zmieniłoby się po nadaniu Pietrowicom Wielkim praw miejskich. Przekonywał, że w codziennym życiu mieszkańców niewiele. Gmina stałaby się miejsko-wiejska, na urzędzie pojawiłby się nowy szyld, zmieniłyby się pieczątki, a sam wójt zostałby burmistrzem. Pozostałe miejscowości zachowałyby wiejski charakter. Jak zapewniał, zmiana statusu nie oznaczałaby konieczności wymiany dowodów osobistych ani innych dokumentów. Nie wpłynęłaby też automatycznie na wysokość podatków, opłat za śmieci czy wodę.

Wójt odniósł się również do obaw rolników. Zapewniał, że nadanie praw miejskich nie oznacza zakazu hodowli zwierząt ani prowadzenia gospodarstw. Zasady takiej działalności nadal wynikałyby z odrębnych przepisów i miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Przekonywał też, że rolnicy nie straciliby dopłat, ponieważ ich przyznawanie zależy od rolniczego wykorzystania gruntów, a nie od tego, czy znajdują się one na wsi, czy w mieście. Podkreślał ponadto, że zmiana statusu nie narusza prawa własności i nie oznacza automatycznego przeznaczenia prywatnych działek pod inne cele.

Wajda poruszył także kwestie dotyczące nauczycieli, radnych i samego urzędu. Wyjaśniał, że nauczyciele nie straciliby 10-procentowego dodatku wiejskiego, ponieważ przysługuje on również w miastach liczących do pięciu tysięcy mieszkańców. Zapewniał, że nadanie praw miejskich nie oznaczałoby automatycznego wzrostu diet radnych ani wynagrodzenia wójta, który zostałby burmistrzem, zwiększenia zatrudnienia w urzędzie czy wydłużenia kadencji władz samorządowych. Te kwestie regulują odrębne przepisy i decyzje podejmowane niezależnie od statusu miejscowości. Jak przekonywał, zmiana miałaby natomiast przynieść korzyści, o których pisaliśmy wcześniej, przede wszystkim większe możliwości pozyskiwania funduszy, ułatwienia w planowaniu zabudowy oraz wzmocnienie pozycji gminy wobec ewentualnych zmian granic administracyjnych. **(mad)**



Mieszkańcy Pietrowic Wielkich przyszli na spotkanie, by porozmawiać o planach nadania miejscowości praw miejskich

Eksperymenty zamiast samej teorii

W Szkole Podstawowej im. Bohaterów Westerplatte w Bieńkowicach oraz w Szkole Podstawowej w Chałupkach otwarto Zielone Pracownie, które będą służyć uczniom podczas lekcji fizyki, chemii i biologii. Nowe sale mają umożliwić naukę poprzez doświadczenia, obserwacje i samodzielne wyciąganie wniosków.



Goście mogli nie tylko oglądać doświadczenia, ale także wziąć w nich udział, za pipetę chwycił m.in. wicewójt Roman Kaczor, a probówkę trzymała wiceprezes WFOŚiGW Iwona Gejdel-Targosz. *FOT. UG KRZYŻANOWICE*

Utworzenie każdej z pracowni kosztowało 75 tys. zł. Po 60 tys. zł na każdą inwestycję przekazał Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach, a pozostałe 15 tys. zł pochodziło z budżetu gminy Krzyżanowice.

W Bieńkowicach pracownia ma służyć nauce przedmiotów przyrodniczych z wykorzystaniem nowego wyposażenia i pomocy dydaktycznych. Wstęgę podczas otwarcia przecięli zastępca wójta Roman Kaczor, wiceprezes WFOŚiGW w Katowicach Iwona Gejdel-Targosz oraz uczennica szkoły. W uroczystości uczestniczyły także dyrektor Gminnego Zespołu Oświaty Daria Wieczorek i sołtys Bieńkowic Grażyna Ćwik.

W Chałupkach nowa pracownia otrzymała nazwę „Imaginarium naukowe". W otwarciu uczestniczyli m.in. wicewojewoda śląski Michał Kopański, wiceprezes WFOŚiGW w Katowicach Iwona Gejdel-Targosz, zastępca wójta Roman Kaczor, dyrektor GZO Daria Wieczorek, sołtys Chałupek Andrzej Kaczor oraz przedstawicielki rady rodziców.

W obu szkołach otwarciu towarzyszyły pokazy doświadczeń przygotowanych przez uczniów i nauczycieli. Nowe pracownie mają ułatwić łączenie teorii z praktyką, a także rozwijać zainteresowania przyrodnicze uczniów, którzy będą mogli prowadzić obserwacje i eksperymenty, formułować pytania oraz samodzielnie wyciągać wnioski. **(d)**

REKLAMA

Poczuj się bezpiecznie!

Systemy alarmowe i monitoring w promocyjnych cenach!

Pierwsze 3 miesiące GRATIS!

Dlaczego ERA?

- ponad 70 lat doświadczenia w ochronie
- profesjonalne Grupy Interwencyjne (zawsze 2-osobowe, uzbrojone patrole)

Biuro Obsługi Klienta
tel. (32) 77 25 567/543
tel. 664 44 55 66
bok.monitoring@era.com.pl
www.era.com.pl

ERA MONITORING

eprasa.pl 05249e8968

Seniorzy z Siedlisk mieli swoje święto



Od przedszkolaków po strażaków. Tak wyglądał Dzień Seniora w Siedliskach.

Seniorzy z Siedlisk spotkali się 17 października przy altanie na boisku, by wspólnie świętować Dzień Seniora. W programie znalazły się występ przedszkolaków, pokaz pierwszej pomocy przygotowany przez strażaków oraz koncert orkiestry dętej.

Dla uczestników zaśpiewały i wystąpiły dzieci z Przedszkola nr 1 w Kuźni Raciborskiej. Każdy senior otrzymał także kartkę z życzeniami przygotowaną przez przedszkolaków. Swoje umiejętności zaprezentowali również strażacy z OSP Siedliska. Pokazali, jak korzystać z defibrylatora AED, reagować w przypadku zakrztuszenia i udzielać podstawowej pomocy przedmedycznej. Spotkanie zakończył występ Orkiestry Dętej Gminy Krzyżanowice, która zagrała mimo występu w okrojonym składzie. W organizację wydarzenia zaangażowali się m.in. członkowie KGW Siedliska, rada sołecka, sołtys i radny wsi. Dzień Seniora odbył się przy współudziale środków finansowych MOKSiR w Kuźni Raciborskiej. **(d)**

Policjant ostrzegał seniorów przed oszustami

Również podczas Dnia Seniora w Siedliskach nie zabrakło rozmów o bezpieczeństwie. Dzielnicowy z Komisariatu Policji w Kuźni Raciborskiej przypomniał uczestnikom, jak chronić się przed oszustami działającymi metodą „na wnuczka" i „na policjanta". Apelował, by nie przekazywać pieniędzy nieznajomym ani nie ujawniać danych osobowych i informacji o oszczędnościach. W przypadku podejrzanego telefonu zalecił zachowanie spokoju, rozłączenie się i kontakt z bliskimi, a w razie zagrożenia – telefon pod numer 112. Funkcjonariusz poruszył również temat bezpieczeństwa pieszych jesienią, gdy szybko zapada zmrok. Przypomniał, że elementy odblaskowe poprawiają widoczność na drodze, a na zakończenie spotkania rozdał seniorom odblaski ufundowane przez Terenowy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów w Raciborzu.

Kornowac dostał pieniądze na zieleń. Tak zmieni się teren przy centrum kultury

Gmina Kornowac otrzymała 223 tys. zł wsparcia na zagospodarowanie terenu wokół siedziby centrum kultury i biblioteki. Projekt „Zielona przestrzeń Zacisza" zakłada nasadzenia, miejsca do wypoczynku i elementy edukacji przyrodniczej. Realizację inwestycji zaplanowano na pierwsze półrocze 2027 roku.

Przedsięwzięcie zakwalifikowano do dofinansowania w ramach programu „Zielona Przestrzeń 2026", organizowanego przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. Gmina otrzymała 156 tys. 219 zł dotacji oraz 66 tys. 951 zł pożyczki. Łączna wartość przyznanego wsparcia wynosi 223 tys. 170 zł.

Projekt obejmuje teren o powierzchni 2,73 ha wokół siedziby Centrum Kultury i Biblioteki w Kornowacu. Planowane są nasadzenia drzew, krzewów i roślin ozdobnych, a także montaż ławek, leżaków parkowych i innych elementów małej architektury. W przestrzeni mają pojawić się również urządzenia rekreacyjne oraz tablice edukacyjne poświęcone lokalnej faunie i florze.

Jak podaje Urząd Gminy w Kornowacu, celem inwestycji jest połączenie funkcji rekreacyjnych, przyrodniczych i edukacyjnych oraz zwiększenie bioróżnorodności. Prace zaplanowano na pierwsze półrocze 2027 roku. **(oprac. d)**



Teren przy ul. Zacisze w Kornowacu ma przejść zieloną metamorfozę. *FOT. UG KORNOWAC*

Chałupki mają nowego radnego wybranego bez głosowania



Na zdjęciu Rada Gminy Krzyżanowice

Chałupki mają nowego radnego, wybranego bez głosowania. To 32-letni Artur Bartocha, który dostał się do rady z komitetu wójta Grzegorza Utrackiego. Zastąpił Romana Kaczora, obecnego wicewójta Krzyżanowic, który wcześniej kierował radą gminy.

Wybory uzupełniające do Rady Gminy Krzyżanowice w Chałupkach były konieczne po tym, jak Roman Kaczor zrezygnował z mandatu radnego i objął funkcję wicewójta, zastępując na tym stanowisku Wolfganga Kroczka. Obu funkcji nie można bowiem łączyć. Głosowanie, zaplanowane na 18 października, ostatecznie się jednak nie odbyło, ponieważ w okręgu wyborczym nr 11, obejmującym ulice Boczną, Długą, Fabryczną, Odrzańską, Ogrodową, Polną i Raciborską, zgłoszono tylko jednego kandydata: 32-letniego Artura Bartochę. W takiej sytuacji mandat przypada jedynemu kandydatowi bez przeprowadzania głosowania. Bartocha, wcześniej związany m.in. z radą sołecką Chałupek, kandydował z komitetu wójta Grzegorza Utrackiego, podobnie jak Kaczor. Aby objąć mandat, musi jeszcze złożyć ślubowanie. Po jego zaprzysiężeniu wójt będzie miał w radzie 14 radnych wybranych z jego komitetu. Jedynym radnym spoza tego grona jest Hubert Fichna, który po rezygnacji Kaczora został przewodniczącym rady. Do rady dostał się z własnego komitetu. **(mad)**

eprasa.pl 05249e8968

Pałac, który przetrwał burzliwą historię

Przy drodze między Rybnikiem a Raciborzem stoi pałac, którego historia sięga końca XIX wieku. Przez kolejne dekady zmieniał właścicieli i funkcje. Był rezydencją, szkołą dla dziewcząt, a po wojnie państwowym domem dziecka. Bywały też lata, gdy opuszczony budynek niszczał. Dziś pałac w Rzuchowie znów żyje. Od 2010 roku jest w rękach prywatnych właścicieli, Zofii i Janusza Gładyszów. Organizowane są tu spotkania, wydarzenia kulturalne i zajęcia edukacyjne, a przede wszystkim trwa jego rewitalizacja.



Pałac w Rzuchowie dawniej. Tak prezentował się w czasach świetności.



Pałac w Rzuchowie ma za sobą burzliwą historię. Był rezydencją, szkołą dla dziewcząt i domem dziecka, a przez lata niszczał. Dziś, dzięki obecnym właścicielom, odzyskuje dawny blask. *FOT. PAWEŁ OKULOWSKI*

Pałac zmieniał właścicieli

Pałac w Rzuchowie powstał w 1888 roku. Jego budowę rozpoczął Heinrich Himml, który zamieszkał tu z żoną Stefanią. Majątek należał jednak do rodziny już wcześniej. W 1885 roku Gustav Schoen przekazał Rzuchów swojej córce Stefanii i jej mężowi. Heinrich Himml nie mieszkał w pałacu długo. Data jego śmierci nie jest znana, ponieważ nie odnaleziono aktu zgonu, a rodzinny grobowiec został zniszczony podczas działań wojennych. Wiadomo natomiast, że w 1890 roku Stefania była już wdową i ponownie wyszła za mąż, tym razem za Joachima von Klützowa, który później został pochowany w grobowcu znajdującym się w przypałacowym parku.

Von Klützow również nie cieszył się spokojnym okresem gospodarowania majątkiem. Popadł w kłopoty finansowe, które doprowadziły do utraty Rzuchowa przez rodzinę. W latach 30. XX wieku pałac przeszedł w ręce rodziny Moczulskich. Ich okres w historii rezydencji związany był ze szkołą dla dziewcząt z tak zwanych dobrych domów. Placówka miała charakter gospodarczy i cieszyła się prestiżem. Uczennice uczyły się prowadzenia gospodarstwa, gotowania, szycia, etykiety i zarządzania domowym budżetem.

Po dzieciach została cisza

II wojna światowa przyniosła kolejny trudny rozdział w historii pałacu. Mieściło się w nim dowództwo obozu pracy dla kobiet, a sam budynek został częściowo zniszczony. Po wojnie pałac wyremontowano, a w 1954 roku odnowiło go Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej.

Placówka dysponowała 60 miejscami, a dodatkowo pod jej opieką pozostawało 15 dzieci mieszkających na co dzień w internatach. – To był jeden z większych domów dziecka w Polsce – wspominała przed laty Krystyna Szombara, była pracownica, a później dyrektor placówki. Na parterze mieszkały najmłodsze dzieci, wyżej chłopcy, a na drugim piętrze dziewczęta. Najmłodsi wychowankowie mieli zaledwie trzy lata. W pałacu pozostawali do czasu usamodzielnienia, zwykle do około 20. roku życia. Chłopcy najczęściej podejmowali pracę w kopalniach i zamieszkiwali w hotelach pracowniczych. Dzieci otrzymywały także wyprawki, a niektóre fundacje zakładały im książeczki mieszkaniowe.

Szombara wspominała placówkę jako cenioną w regionie i wspieraną przez licznych sponsorów, którzy przekazywali wychowankom m.in. ubrania i zabawki. Dzięki temu zaoszczędzone pieniądze można było przeznaczyć na inne potrzeby, w tym zakup nowoczesnego wyposażenia kuchni. Sami wychowankowie również wspominają pobyt w domu dziecka ciepło. – Było nam tam naprawdę dobrze – mówiła Halina Oleś. Podobnie o tym okresie wypowiadał się Zdzisław Wizor, który mieszkał w Rzuchowie w latach 1961–1971. – Czasy spędzone w domu dziecka wspominam miło – przyznał. Po opuszczeniu placówki podjął pracę w kopalni, najpierw w Rydułtowach, a później w kopalni „1 Maja” w Wodzisławiu Śląskim.

Przełom po latach zaniedbań

Placówka funkcjonowała do połowy lat 90. XX wieku. Po jej likwidacji dzieci przeniesiono do domu dziecka w Wodzisławiu Śląskim, a należący do Skarbu Państwa pałac na jakiś czas przejęło starostwo, które opłacało stróża pilnującego majątku. Po raz kolejny obiekt został jednak bez gospodarza i zaczął stopniowo niszczeć. Pałac przechodził w ręce kolejnych właścicieli, ale zapowiadane plany jego zagospodarowania nie zostały zrealizowane. W 2000 roku kupił go prywatny przedsiębiorca z Żor, który chciał stworzyć w nim centrum hotelowo-biznesowe. Rzuchowianie pamiętają go do dziś, ponieważ do pałacu przylatywał helikopterem. Zamiast remontu nadeszły jednak kolejne lata zaniedbań i dewastacji. Niszczał pałac, zarastał również park, a dawne ścieżki stopniowo znikały pod samosiewkami. Obiekt coraz bardziej przypominał ruinę.

Przełom nastąpił w 2010 roku, kiedy pałac trafił w ręce Zofii i Janusza Gładyszów z Rybnika. Nowi właściciele postanowili nie tylko zabezpieczyć budynek, ale także przywrócić mu znaczenie jako miejsca związanego z kulturą i lokalnym dziedzictwem. W tym celu powstała Fundacja na Rzecz Ochrony Dóbr Kultury. Renowacja nie oznaczała jednego remontu, po którym można było uznać historię za zamkniętą. Pałac wymagał i nadal wymaga wielu prac, a jego przywracanie do życia odbywa się etapami. Jednocześnie obiekt zaczął być otwierany dla mieszkańców. Organizowane są tutaj wydarzenia kulturalne i artystyczne, koncerty, spotkania oraz imprezy związane z lokalnym dziedzictwem.

Pałacowi towarzyszy park o powierzchni 3,8437 hektara, w którym zachowały się dęby, buki i lipy drobnolistne. Najcenniejszym okazem jest dąb szypułkowy, którego wiek szacowany jest na około 250 lat. Przez lata zaniedbań park mocno jednak zdziczał. Dawne ścieżki zniknęły, a przestrzeń pomiędzy drzewami zarosła samosiewkami. Obecni właściciele zlecili inwentaryzację drzewostanu. W pierwszym etapie przeprowadzono prace pielęgnacyjne w koronach 190 drzew, a ze względów bezpieczeństwa usunięto także 70 drzew. Park znów zaczął być wykorzystywany przez mieszkańców i przyjezdnych. Ludzie przychodzą tu na spacery, szukają ciszy i odpoczynku, a przy okazji mogą zobaczyć miejsce, które jeszcze kilkanaście lat temu wyglądało zupełnie inaczej.

(mad)



Przed laty, podczas prac konserwatorskich, odsłonięto wcześniej zakryty napis potwierdzający, że pałac został wybudowany w 1888 roku.

eprasa.pl 05249e8968

Pałac bez płotu, za to z własną energią



– Od samego początku szczęście mnie nie opuszczało – mówi Janusz Gładysz, który od lat własnymi siłami przywraca pałac do życia. *FOT. PAWEŁ OKULOWSKI*

Kiedy Janusz Gładysz wraz z żoną Zofią kupowali pałac w Rzuchowie, miał być przede wszystkim miejscem na wernisaże. Dziś widzą w nim znacznie więcej: przestrzeń kultury i nauki, otwartą dla mieszkańców, a przy tym energetycznie niezależną. Po drodze trzeba było zmierzyć się z fatalnym stanem budynku, przebudować dach, ratować to, co dało się uratować, szukać własnych rozwiązań technicznych i znaleźć sposób na koszty utrzymania sięgające 250 tys. zł rocznie. Gładyszowie nie zamierzają jednak zamykać pałacu za bramą. Przeciwnie. – Mówcie, że ten pałac jest wasz – powtarza Janusz Gładysz mieszkańcom.

W 2010 roku pomysł kupna pałacu w Rzuchowie podsunęła Gładyszom ich córka Karolina, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Chciała stworzyć tu miejsce na wernisaże, w którym można byłoby nie tylko prezentować, ale również sprzedawać obrazy. Janusz Gładysz, który przez lata zajmował się budowlanką, wiedział, że remont takiego obiektu będzie dużym przedsięwzięciem. Nie spodziewał się jednak, z jak ogromną skalą prac przyjdzie mu się zmierzyć. – Przez długi czas zajmowałem się budowlanką, więc podjęcie tej decyzji było dla mnie o wiele prostsze. Mniej więcej zdawałem sobie sprawę, jaka jest rzeczywistość i z czym wiąże się cały ten proces naprawczy. Natomiast po kupieniu tego pałacu nie wiedziałem, że jest on aż w takim stanie – wspomina.

Najpierw trzeba było uratować budynek

Najtrudniejszy moment przyszedł wtedy, gdy remont przestał być kwestią planów, a zaczął odsłaniać rzeczy, których wcześniej nie było widać. – W momencie, gdy zrobiliśmy odkrywki, okazało się, że cała konstrukcja dachu nadaje się tylko i wyłącznie do wyrzucenia – wspomina Gładysz. Problemy pojawiły się także przy wieży. Początkowo zakładano jej ratowanie poprzez naprawę, ale kiedy rozpoczęto zdejmowanie kopuły i kolejnych elementów, konstrukcja po prostu się rozleciała. – Był taki moment, że zastanawiałem się, czy warto w coś takiego inwestować. Ale później, kiedy przeanalizowałem fakt, że ta struktura nadal istnieje, doszedłem do wniosku, że będzie to duży wysiłek, ale spróbujemy – mówi.

Spróbować oznaczało jednak nie tylko odbudować budynek, lecz także zdecydować, czym ma on być później. Gładyszowie mogli potraktować pałac jak prywatną rezydencję, ogrodzić go i zamknąć przed otoczeniem. Pan Janusz mówi jednak wprost, że od początku bardziej interesowało go inne rozwiązanie. – Oczywiście dzisiaj w dokumentach figuruję jako współwłaściciel tego obiektu razem z żoną, Zofią. Ale zdaję sobie sprawę, że jestem administratorem tego obiektu – podkreśla. Przyznaje, że utrzymanie takiego miejsca wymaga codziennego zaangażowania i nie kończy się w chwili, gdy ekipa budowlana opuszcza plac. Jego żona zwracała uwagę na coś jeszcze. – Piękny budynek, wszystko wspaniale, a kto w nim będzie sprzątał? – wspomina. Przy takiej powierzchni sprzątanie i bieżące utrzymanie stają się stałym obowiązkiem. Do tego dochodziły koszty. – Koszt utrzymania tego obiektu wynosił około 250 tysięcy złotych rocznie. Trzeba więc było znaleźć rozwiązanie, które pozwoliłoby uniezależnić pałac energetycznie i nie przerzucać tych kosztów na jego przyszłych użytkowników.

Pomysł na energetyczną niezależność pojawił się bardzo szybko. Ponad dziesięć lat temu Gładysz zorganizował w pałacu konferencję pod nazwą „Pałac na wodór". Chciał pokazać, że można tak gospodarować energią, by przez cały rok nie być zależnym od zewnętrznych dostaw. Punktem wyjścia nie była jednak wyłącznie współczesna technologia, ale sam sposób, w jaki zaprojektowano budynek pod koniec XIX wieku. – Kiedy projektowano ten pałac, w 1885 roku, projektant musiał rozwiązać problem gospodarki energetycznej, bo nie miał do dyspozycji prądu, gazu, kanalizacji czy wody. Wszystko musiał znaleźć na miejscu – mówi. Zwraca uwagę na usytuowanie budynku, które pozwala korzystać ze słońca, zastosowanie cegły dziurawki pomagającej utrzymać ciepło oraz ocieplenie stropów trocinami. Pierwsza właścicielka zdecydowała się również na strop żelbetowy, co w tamtym czasie było rozwiązaniem nowatorskim. Gładysz podczas remontu odkrywał kolejne rozwiązania, które przypominały mu technologie stosowane przez niego przy budowie własnego domu. – To pokazuje, że już wtedy bardzo nowocześnie podchodzono do tego budynku – uważa.

Pałac, który ma produkować własną energię

Dzisiaj nie mówi już o energetycznej autonomii jako o odległym marzeniu. – Nie wierzę. Wiarę zostawmy dla rzeczy, których nie da się do końca sprawdzić. Ja natomiast idę w tym kierunku i zrobimy to. Osiągniemy tę autonomię – mówi. Plan został podzielony na dziewięć etapów. Docelowo system ma obejmować nie tylko sam pałac, ale cały jego teren, włącznie z parkingiem. Gładysz chce, by energia wytwarzana na miejscu zasilała funkcjonowanie obiektu, a samochody i urządzenia były elektryczne. Pierwszy etap już działa. Na terenie pałacu zamontowano panele fotowoltaiczne i magazyn energii o pojemności około 300 kilowatów. Właściciel planuje zwiększenie pojemności do 500 kilowatów, a następnie do jednego megawata. Kolejne elementy systemu mają stanowić turbiny wiatrowe oraz połączenie energii słonecznej, wodoru i prądu w systemie trigeneracji. – Słońce jest tu podstawowym źródłem energii i gdyby udało się odpowiednio zagospodarować energię słoneczną z jednego miesiąca, mogłaby wystarczyć na cały rok – mówi. Na pierwszy etap, obejmujący fotowoltaikę i magazyn energii, udało się pozyskać środki z Unii Europejskiej.

Efekt jest już odczuwalny. – Od ponad roku koszt utrzymania tego obiektu spadł de facto do zera – zauważa właściciel. Pałac nie jest jednak jeszcze wykorzystywany w pełni. Obecnie funkcjonuje w około 15 procentach, a część zewnętrzna jest praktycznie gotowa. W środku nadal trwają prace. Docelowo ma to być miejsce, w którym kultura będzie spotykać się z nauką. Gładysz myśli o specjalistycznych konferencjach, a nie masowych wydarzeniach, i szczególnie interesuje go tematyka wodoru. Prowadzi rozmowy z naukowcami. – Trochę się ze mnie śmieją i mówią, że jestem wizjonerem, ale ja uważam, że to nie jest kwestia wizji. Matematyka i fizyka to nie wizja, tylko rzeczywistość, którą można udowodnić – mówi. Z satysfakcją opowiada o fotografii atomu wodoru, która, jak twierdzi, w około 90 procentach pokrywa się z jego wcześniejszym zamysłem. Dla niego to nie ciekawostka, ale kolejny argument, że kierunek, który obrał, można przełożyć na konkretne rozwiązania.

Po kilku latach remontu zmienił się także charakter samych prac. – Te pięć lat sprawiło, że wyszliśmy już z tej najcięższej, brudnej pracy. Zostały nam elementy wykończeniowe, trochę sztukaterii, podłóg – mówi. Właśnie na tym etapie szczególnie ważne staje się zachowanie charakteru budynku. Janusz Gładysz nie chce szybkiego remontu, po którym pałac byłby po prostu czysty i nowy. Można przecież pomalować ściany, położyć panele, płytki i uznać, że obiekt jest gotowy. Tyle że wtedy łatwo zgubić to, co od początku było dla właścicieli najważniejsze. – Jeżeli chcemy zachować to, co miałem w głowie od samego początku, nie mogę iść na chałturę. On ma być inny niż pozostałe obiekty. Chcemy, żeby każde pomieszczenie tworzyło spójną całość, żeby sufit nie odbiegał od ścian, a ściany od podłogi. Jeżeli coś tworzymy, to zróbmy to od początku do końca tak, żeby zachować tę wizję, którą mieliśmy od początku – tłumaczy.

Pytanie o koszt takiego przedsięwzięcia kwituje ostrożnie. Gdyby wszystkie prace zostały zlecone firmom zewnętrznym, kwota byłaby ogromna. On sam przez lata wykonuje jednak część prac i przygotowuje rozwiązania techniczne. Szacuje swoją godzinę pracy na 400 – 450 złotych. Nie nazywa tego jednak oszczędzaniem. – Pewnych rzeczy po prostu nie da się oszczędzić. Niektóre etapy wymagają pracy ludzi z zewnątrz. Natomiast jeśli chodzi o projektowanie i technologię wykonania, zanim coś wytłumaczę komuś innemu, zazwyczaj mam już gotowe rozwiązanie – mówi. Przykładem są spusty wody z budynku. Przez dwa lata szukał odpowiedniego roz-



Początkowo zakładano, że dach i wieżę uda się wyremontować i zachować ich konstrukcję. Szybko okazało się jednak, że ich stan jest znacznie gorszy. Po wykonaniu odkrywek wyszło na jaw, że konstrukcja dachu nadaje się do całkowitej wymiany, a podczas zdejmowania kopuły wieża po prostu się rozpadła.

eprasa.pl 05249e8968

wiązania, jeździł za granicę i przyglądał się różnym pomysłom, ale żaden nie spełniał jego oczekiwań. W końcu zaprojektował je sam. Kiedy kolega wycenił wykonanie, Gładysz uznał, że taniej i pewniej będzie zrobić je własnymi rękami. – Dobrze, że tego nie robiłem, bo bym nic nie zarobił, a jeszcze bym dołożył – miał usłyszeć od kolegi. – Szkoda, że tego nie robiłeś, bo mnie kosztowało to tyle samo, co tobie bym zapłacił, a do tego doszła jeszcze moja praca – odpowiedział. Wśród rzeczy, z których jest szczególnie zadowolony, wymienia także uratowany dąb. Drzewo miało zostać wycięte, a dziś, jak mówi, jest piękne i całe zielone.

Nie za płotem, tylko dla ludzi

Im bliżej końca remontu, tym wyraźniej widać, że pałac nie ma być prywatnym pomnikiem właścicieli. Gładysz nie ukrywa, że można byłoby nadać mu zupełnie inny charakter, ale nie widzi w tym większego sensu. – Nikt nie chce tu być księciem ani księżniczką – mówi. Żartuje, że może kiedyś któreś z jego wnucząt spojrzy na sprawę inaczej. – Mamy taką tendencję, żeby pałac pozostał miejscem nauki i kultury, ponieważ jest to jedyny tego typu obiekt na tej wsi – mówi. Dlatego mieszkańcom powtarza, by nie traktowali go jak własności zamkniętej za prywatnym płotem. – Nie mówcie, że ten pałac jest Zofii i Janusza Gładyszów. Mówcie, że ten pałac jest wasz. Przecież możecie tu chodzić, możecie tu siedzieć, możecie się bawić. Przychodzicie tutaj na różnego rodzaju wydarzenia, nie tyle imprezy, co wydarzenia naukowe i kulturalne.

Takich wydarzeń przybywa. Jednym z tych, które na stałe wpisały się w kalendarz pałacu, jest koncert noworoczny organizowany 6 stycznia. Nadchodząca edycja będzie już dziewiątą, a wydarzenie zyskało zasięg ogólnopolski. Przyjeżdżają na nie ludzie z różnych części kraju. Problemem nie jest brak zainteresowania, lecz wielkość sali. – Mamy tylko jeden problem: zaledwie 80 miejsc – mówi. Wszystkie wydarzenia organizowane w pałacu są bezpłatne. Właściciele nie chcą budować wokół nich atmosfery komercyjnej imprezy ani pobierać opłat od uczestników. Jeśli ktoś chce wesprzeć działalność finansowo, może przekazać środki fundacji. – Nie chcemy, żeby po koncercie pojawiała się skarbonka i żeby wyglądało to jak chałtura – tłumaczy.

Podobnie ma wyglądać park. Nie będzie idealnie uporządkowanym założeniem, w którym każda alejka, rabata i trawnik mają wyznaczone miejsce. Gładysz chce raczej przywrócić mu naturalny charakter. – To ma być prawdziwy park, tak jak to kiedyś tu było. Będzie część wizytowa tego parku z dużą łąką, na której odbywają się różnego rodzaju uroczystości. Ale ma być też swobodne funkcjonowanie, a nie wszystko ułożone tak jak w parkach angielskich albo francuskich. Wszystko równiutkie – wyjaśnia. Część obecnych alejek powstała zresztą w najbardziej naturalny sposób, bo wydeptali je ludzie. Ktoś szedł tam, gdzie było mu wygodnie, za nim poszli inni i z czasem pojawiła się ścieżka. W planach są również elementy bardziej uporządkowane, takie jak klomby czy oczko wodne, ale bez odbierania przestrzeni swobody.

Zaufanie mieszkańców nie pojawiło się jednak od razu. Właściciel wspomina moment, w którym musiał mocniej zaznaczyć, że skoro pałac ma służyć również lokalnej społeczności, to mieszkańcy powinni traktować go z odpowiedzialnością. – Tak, w momencie, gdy zacząłem na nich trochę krzyczeć – odpowiada pytany, kiedy ludzie rzeczywiście uwierzyli, że to miejsce jest także dla nich. Chodziło o zwykły szacunek do wspólnej przestrzeni. – No, ile razy mam was prosić? Ile razy mam was błagać, żebyście to uszanowali i podeszli do tego tak, że to jest również wasze? – wspomina. Jednocześnie od początku zapewniał, że pałac nie zostanie ogrodzony. Ostatni właściciel ukradł ogrodzenie, więc Gładysz uznał, że nowego stawiać nie będzie. Dla niego brak bramy jest również jasnym komunikatem. Kiedy ktoś pyta, czy może wejść na teren parku, odpowiada: – A jest brama? Nie, nie ma. Jak nie ma bramy, to można.



Właściciele chcą, by remont wnętrz zachował charakter pałacu i tworzył spójną całość. Zależy im na tym, aby sufit, ściany i podłogi współgrały ze sobą, a odnowione pomieszczenia nie straciły swojego dawnego charakteru.



Remont pałacu wciąż trwa. Choć najtrudniejsze prace konstrukcyjne są już za właścicielami, w kolejnych pomieszczeniach nadal prowadzone są prace wykończeniowe. Do zakończenia całego przedsięwzięcia pozostało jeszcze sporo pracy.



Pałac w Rzuchowie już dziś tętni życiem. Odbywają się tu uroczystości, koncerty i wydarzenia kulturalne. Na zdjęciu występ zespołu Rzuchowianki. *FOT. DAWID MACHECKI*



Życiem tętni również przypałacowy park, w którym odbywają się m.in. wydarzenia związane z historią Rzuchowa. Na zdjęciu rekonstrukcja walk o pałac zorganizowana w 2023 roku z okazji Narodowego Dnia Powstań Śląskich, przypadającego 20 czerwca. *FOT. ZBIGNIEW HARAZIM*

Taki sposób myślenia o prywatnej własności jest u Gładysza częścią szerszego spojrzenia na relację między właścicielem a otoczeniem. – Dlaczego określać, że to wolno, a tego nie wolno? Będzie chciał ktoś zrobić ognisko, to sobie zrobi. Będzie chciał skorzystać z pałacu, to skorzysta. Oczywiście ograniczenia są, jak wszędzie, ale to jest ogólnodostępne – mówi. Dodaje, że na wsi łatwiej zbudować taką symbiozę, jeśli od mieszkańców nie oczekuje się przede wszystkim pieniędzy, lecz czasu. Nie chce tworzyć systemu, w którym każdy fragment terenu jest opisany zakazami i regulaminami. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że otwartość wymaga rozsądku po obu stronach. Pałac i park mają być dostępne, ale mają też pozostać miejscem, o które mieszkańcy będą dbali.

Nie musi, ale chce

Na realizację całej koncepcji potrzeba jeszcze czasu. Pan Janusz zakładał dłuższą perspektywę, choć dziś nie wyklucza, że uda się skończyć wcześniej. Nie chce jednak składać deklaracji kosztem życia rodzinnego. – Ja też mam rodzinę, a rodzina chce korzystać z życia, a nie być tutaj niewolnikiem pałacu – mówi. Bliscy odwiedzają go w Rzuchowie, szczególnie przy okazji wydarzeń, ale pałac nie ma pochłonąć całego życia rodziny. Sam zresztą odrzuca określenie, że stał się niewolnikiem tego miejsca. – Ja nigdy nie byłem niewolnikiem. Jestem szczęśliwym człowiekiem, może w ten sposób. Od samego początku szczęście mnie nie opuszczało. Zawsze robiłem to, co chciałem, jadłem to, co chciałem i wstawałem, o której chciałem. I to jest po prostu szczęście człowieka. Bo co innego, jeżeli ktoś musi coś zrobić. Ja nie muszę. Nigdy nie musiałem. Jeszcze mam czas na to, na to, na to. Na wiele innych rzeczy.

Dlatego dziś, kiedy chodzi po kolejnych odrestaurowanych pomieszczeniach, patrzy na pałac nie tylko jak na budynek do skończenia. Coraz częściej myśli o ludziach, którzy byli tu przed nim. – Od początku, przez długi czas, zastanawiałem się nad pierwszą właścicielką tego obiektu. Co miała na myśli? Dlaczego został wybudowany właśnie w ten sposób? Dlaczego jego struktura jest taka, a nie inna? Próbowałem wejść w sposób rozumowania tej osoby – opowiada. Z czasem zaczął myśleć również o wszystkich, którzy przez dziesięciolecia żyli w tym miejscu. O ich codzienności, pracy, radościach i problemach. Pałac był przecież nie tylko domem. W czasach swojej świetności pełnił także funkcje kulturalne, urzędowe i administracyjne. To tutaj załatwiano sprawy, tutaj przychodzono po pomoc, zgłaszano urodzenia, odbywały się pogrzeby. Tutaj skupiało się życie lokalnej społeczności. Gładysz uważa, że właściciele tego miejsca mieli wpływ również na przyszłość ludzi, którzy się z nim stykali. Jeśli pojawiało się zdolne dziecko, mogli je wesprzeć i pomóc mu pójść dalej. Dziś tę rolę chce rozumieć na nowo, przez kulturę, naukę i otwartą przestrzeń dla mieszkańców.

Na pytanie, czy po tych wszystkich latach ponownie zdecydowałby się na zakup pałacu, odpowiada bez wahania: – Nie, pojechałbym do Włoch. Dopytany, czy mówi poważnie, potwierdza: – Naprawdę. Powód jest jednak znacznie lżejszy niż wszystko, co wydarzyło się w Rzuchowie przez ostatnie lata. – Ten kraj mi pasuje pod względem kwestii sportowej. Czyli sport, który też uprawiam, mam tam pod ręką. Tu wszystkich muszę o to prosić. A potem wraca do pałacu i do tego, co mimo wszystkich trudności wciąż chce tutaj zrobić. – No, ale robię to z przyjemnością. Nie z przyjemnością tego, że muszę to robić. Tylko robię z przyjemnością, bo chcę to zrobić.

Dawid Machecki

eprasa.pl 05249e8968

Ślady powstańczych walk w Rzuchowie

W parku przy pałacu w Rzuchowie stoi niewielki pomnik, na którym zapisano trzy nazwiska. Roman Prefeta, Wincenty Koczy i Alfons Strączek. Wszyscy zginęli w pierwszych dniach III powstania śląskiego, a ich śmierć była związana z walkami, do których doszło w Rzuchowie. Dziś miejsce to przypomina o wydarzeniach sprzed ponad stu lat. Od kilku lat właśnie tutaj odbywają się uroczystości związane z kolejnymi rocznicami wybuchu III powstania śląskiego. Pod pomnikiem składane są kwiaty i oddawany jest hołd poległym.



Pomnik wymagał renowacji. Pęknięcia cokołu i uszkodzenia figury sprawiły, że konieczne było odtworzenie brakujących elementów oraz odnowienie całości. *FOT. FUNDACJA NA RZECZ OCHRONY DÓBR KULTURY*



W 2020 roku odnowiony pomnik został oficjalnie oddany po renowacji i poświęcony przez ks. Edwarda Fórmanowskiegoi. *FOT. DAWID MACHECKI*



Od kilku lat pod pomnikiem odbywają się uroczystości rocznicowe, które przyciągają mieszkańców Rzuchowa i okolic. Na zdjęciu obchody 105. rocznicy III powstania śląskiego w 2026 roku.

Trzy nazwiska

Pomnik w przypałacowym parku upamiętnia powstańców śląskich, którzy zginęli podczas III powstania śląskiego. Należeli oni do I batalionu rybnickiego, wchodzącego w skład Grupy „Południe". III powstanie śląskie rozpoczęło się w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku. Wśród oddziałów działających w południowej części Górnego Śląska znalazły się jednostki Grupy „Południe", w tym I batalion rybnicki. 3 maja, maszerując w stronę Odry, batalion pod dowództwem Pawła Stańki natknął się w Rzuchowie na silny opór niemiecki.

Według informacji zebranych przez Fundację na Rzecz Ochrony Dóbr Kultury, opartych na zachowanych meldunkach, spisach poległych i opracowaniach historycznych, powstańcy zostali ostrzelani z broni maszynowej przez niemieckie bojówki. Doszło do krótkiej, ale gwałtownej walki, zakończonej zwycięstwem powstańców. Według dostępnych informacji zginęło dwóch powstańców, a pięciu zostało rannych. Oddziały pozostały w rejonie Rzuchowa do 5 maja, a następnie przeniosły się w okolice Raciborza.



Pomnik w przypałacowym parku upamiętnia powstańców śląskich. *FOT. PAWEŁ OKULOWSKI*

Jednym z poległych był plutonowy Roman Prefeta z Biertułtów. Zginął w nocy z 2 na 3 maja podczas starcia z niemieckimi bojówkami. Jak wynika z meldunku z 5 maja 1921 roku, był pierwszą ofiarą III powstania śląskiego w rejonie południowym. Jego nazwisko znalazło się później na tablicy pomnika. Upamiętniono na niej także Wincentego Koczego z Rydułtów, który zmarł 3 maja, oraz Alfonsa Strączka z Rydułtów, rannego podczas walk i zmarłego dzień później.

Ślady walk na pałacu

Wydarzenia z maja 1921 roku wiążą się także z samym pałacem. W przekazach dotyczących Rzuchowa od lat powtarzała się opowieść, że jeden z synów właścicieli miał strzelać z pałacowej wieży do maszerujących powstańców, a po ich wkroczeniu do pałacu uciec podziemnym przejściem do zabudowań gospodarczych.

Podczas uroczystości 100-lecia III powstania śląskiego ówczesna dyrektor Fundacji Ochrony Dóbr Kultury Ewa Mackiewicz mówiła, że udało się potwierdzić część tych przekazów. Fundacja dotarła do dokumentów potwierdzających walki i niemiecki ostrzał w Rzuchowie. Mackiewicz wskazywała również na ślady odkryte podczas prac remontowych, które, w jej ocenie, wskazywały, że ostrzał mógł być prowadzony z pałacowej wieży i że w tym miejscu mogło dojść do wymiany ognia.

Pomnik doczekał się renowacji

Sam pomnik wymagał prac konserwatorskich. Wiosną 2019 roku nawałnica zerwała zadaszenie nad figurą Maryi, a na cokole pojawiły się liczne pęknięcia, które z czasem mogły doprowadzić do jego rozpadu. Kilkanaście lat wcześniej figurę odmalowano, jednak z biegiem czasu pojawiły się kolejne uszkodzenia.

Konieczne było odtworzenie brakujących elementów figury, między innymi dłoni oraz ubitych fragmentów szaty. Planowano również odtworzenie warstwy malarskiej. Oprócz samej renowacji pomnika zamierzano uporządkować i zagospodarować jego bezpośrednie otoczenie. Chodziło o to, aby miejsce upamiętnienia powstańców mogło być odpowiednio utrzymane i nadal służyć podczas uroczystości rocznicowych.

Prace przeprowadzono w 2020 roku. Zajęła się nimi jedna z rydułtowskich firm, a ich koszt wyniósł 30 tys. zł. Większość tej kwoty, 25 tys. zł, stanowiła dotacja Fundacji PGNiG „Rozgrzewamy polskie serca". Prawie 5 tys. zł dołożyła Fundacja na Rzecz Ochrony Dóbr Kultury im. H. Himmla. Odnowiony pomnik został oficjalnie poświęcony 3 maja 2020 roku, podczas uroczystości związanych z rocznicą III powstania śląskiego.

Pamięć wymaga opieki

Dziś troska o pomnik to nie tylko jego stan techniczny. Równie ważne jest to, kto za kilka czy kilkanaście lat będzie organizował uroczystości i przypominał o wydarzeniach z 1921 roku. Ten temat pojawił się podczas tegorocznych obchodów 105. rocznicy III powstania śląskiego. Właściciel pałacu Janusz Gładysz, przemawiając przed pomnikiem, zwrócił się wtedy do harcerzy z Rydułtów. Chciałby, aby w przyszłości przejęli odpowiedzialność za tę tradycję.

– Ktoś musi to po prostu robić dalej. Dziwię się, że wcześniej nikt się tym tutaj nie zajmował. Ani z lewej, ani z prawej strony, ani z południa, ani z północy. Nazwijmy to tak, żeby nikogo nie obrażać. Natomiast chcę powiedzieć, że pod tym pomnikiem zawsze świeci się jakaś lampka i zawsze jest jakiś kwiat. Czyli jednak ktoś tutaj przychodzi, pamięta. I chodziło nam o to, żeby ktoś nadal o to dbał – wyjaśnia.

Gładysz zapowiedział, że fundacja chce podpisać z harcerzami z Rydułtów wieloletnią umowę, nawet na 30 lat. W zamian za wsparcie finansowe harcerze mieliby przejąć organizację obchodów 3 maja. Podczas uroczystości zapytał drużynowego, czy jest gotowy podjąć się takiego zobowiązania. Patryk Swoboda podkreślił, że harcerze od kilku lat uczestniczą w obchodach i zamierzają nadal brać w nich udział. – Harcerze będą pojawiać się za każdym razem – zadeklarował. **(mad)**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

eprasa.pl 05249e8968

Blisko ludzi, blisko kultury

Radio Vanessa FM odkrywa historie naszego regionu

Tradycje przekazywane z pokolenia na pokolenie, historie małych miejscowości i ludzie, którzy z pasją pielęgnują lokalne dziedzictwo. To bohaterowie nowej audycji Radia Vanessa FM. „Blisko ludzi, blisko kultury" to zaproszenie do poznawania Śląska, ziemi raciborskiej i Opolszczyzny z nieco innej perspektywy. Program emitowany jest w każdą niedzielę o godzinie 17.00.



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Każda miejscowość ma swoją historię. Nie wszystkie opowieści trafiają jednak do książek czy muzealnych archiwów. Wiele z nich żyje we wspomnieniach mieszkańców, rodzinnych zwyczajach i tradycjach pielęgnowanych od pokoleń. Czasem wystarczy odwiedzić sąsiednią wieś, porozmawiać z miejscowym rzemieślnikiem albo zajrzeć do świetlicy, by odkryć coś naprawdę interesującego.

Właśnie takie historie chce przybliżać Radio Vanessa FM w nowym cyklu dokumentalnym „Blisko ludzi, blisko kultury".

Z mikrofonem bliżej mieszkańców

Twórcy programu wychodzą poza radiowe studio. Odwiedzają mieszkańców, lokalnych artystów, pasjonatów historii i osoby, które na co dzień angażują się w życie kulturalne swoich miejscowości.

Tematów nie zabraknie. Tradycje dożynkowe, działalność kół gospodyń wiejskich, regionalna kuchnia, dawne rzemiosło, lokalne legendy czy wspomnienia starszych mieszkańców to tylko niektóre z nich. Audycja zagląda również do muzeów, domów kultury i świetlic, pokazując, że kultura to nie tylko wielkie wydarzenia, ale także codzienna aktywność lokalnych społeczności.

– Kiedy mówimy o kulturze, często myślimy o czymś odświętnym. Tymczasem ona jest obecna w naszym codziennym życiu. W zwyczajach, rodzinnych historiach, muzyce czy spotkaniach z drugim człowiekiem. Chcemy pokazywać właśnie tę jej bliską, czasem mniej oczywistą stronę – mówi Piotr Scholz, gospodarz audycji.

Region wielu tradycji

Ziemia raciborska i Opolszczyzna to obszar, na którym przez stulecia przenikały się wpływy polskie, śląskie, morawskie, czeskie i niemieckie. Ich ślady odnajdujemy do dziś w języku, kuchni, obrzędach i rodzinnych zwyczajach.

Nowa audycja przypomina o tym bogactwie, ale nie ogranicza się do przeszłości. Pokazuje również współczesnych twórców, lokalne inicjatywy i ludzi, dzięki którym regionalna kultura nadal się rozwija.

– W pracy reporterskiej często okazuje się, że najciekawsze historie znajdują się bardzo blisko nas. Wystarczy spotkać odpowiedniego człowieka i dać mu opowiedzieć o tym, co robi albo co pamięta. Chcemy oddać głos właśnie takim osobom, bo to one najlepiej znają swoje miejscowości i ich tradycje – podkreśla Jakub Pochwyt, dziennikarz Radia Vanessa FM.

Znane miejsca z innej perspektywy

Program już zagościł na antenie rozgłośni. Jeden z pierwszych odcinków poświęcono Muzeum w Raciborzu. Słuchacze mogli zajrzeć za kulisy jego działalności, poznać pracę archeologów i historyków, dowiedzieć się więcej o muzealnych zbiorach oraz współpracy kulturalnej z sąsiednimi Czechami.

To dobry przykład charakteru całego cyklu. Znane miejsca i tematy przedstawiane są z nowej perspektywy, a najważniejsi pozostają ludzie, ich doświadczenia i historie, którymi chcą się podzielić.

W każdą niedzielę o 17.00

Na spotkania w programie „Blisko ludzi, blisko kultury" zapraszają Piotr Scholz i Jakub Pochwyt.

Audycji można słuchać w każdą niedzielę o godzinie 17.00 na antenie Radia Vanessa FM:

- 100,3 FM – Racibórz i okolice
- 95,8 FM – Krapkowice i okolice
- 94,9 FM – Olesno i okolice

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

eprasa.pl 05249e8968



Dominik z Kuźni zapłacił za remont gminnego mieszkania. Po śmierci bliskiej osoby ma je opuścić

Dominik relacjonuje, że jeszcze za życia Lidii Kocur z własnych pieniędzy wymienił w mieszkaniu trzy okna, drzwi balkonowe oraz wejściowe. Jak podaje, za same okna zapłacił ponad 8 tys. zł. Teraz złożył do ZGKiM pismo, w którym domaga się zwrotu 10 tys. zł za nakłady poniesione na remont lokalu.

– Chcę mieć gdzie mieszkać – mówi 23-letni Dominik Bednarz z Kuźni Raciborskiej, który stara się o możliwość pozostania w mieszkaniu komunalnym po śmierci jego najemczyni, Lidii Kocur. Jak relacjonuje, mieszkał razem z nią i pomagał jej w codziennych czynnościach. Wcześniej z własnych pieniędzy wymienił w lokalu okna i drzwi. Po śmierci kobiety zwrócił się do zakładu gospodarki komunalnej o uregulowanie swojej sytuacji. Otrzymał wezwanie do opuszczenia mieszkania.

Chciał tam rozpocząć samodzielne życie

Mieszkanie przy ulicy Arki Bożka ma 37,34 mkw. Składa się z dwóch pokoi, kuchni, łazienki i przedpokoju. Przez lata mieszkała w nim Lidia Kocur, która była najemczynią lokalu. Kobieta była matką Romana Kocura, ojczyma Dominika. Jak relacjonuje rodzina, 23-latek mieszkał razem z nią i pomagał w codziennej opiece nad nią. Po jej śmierci chciał pozostać w mieszkaniu i rozpocząć samodzielne życie.

Jeszcze za życia Lidii Kocur zaczął inwestować w lokal. Wymienił okna, drzwi balkonowe i drzwi wejściowe. Za same okna zapłacił ponad 8 tys. zł, a na wymianę drzwi również wyłożył własne pieniądze. Ponieważ nie był najemcą, nie ubiegał się o dofinansowanie do remontu. Dzięki temu, że pracuje w Eko-Oknach, mógł kupić okna taniej. Udało mu się też przekonać firmę, by pomogła mu szybko wykonać prace, gdy Lidia Kocur przebywała na badaniach. Kiedy odwiedziliśmy mieszkanie, pokazał nam również stare drzwi, które wciąż stoją w lokalu. – Chciałem po prostu zrobić tam porządek – tłumaczy. Dziś obawia się, że straci nie tylko mieszkanie, ale również pieniądze, które w nie zainwestował.

Ostatnie miesiące życia Lidii Kocur były trudne. Jak relacjonuje rodzina, w sierpniu kobieta złamała rękę i trafiła do szpitala, gdzie czekała na operację. Jej stan zdrowia wymagał już stałej pomocy. – Trzeba było się nią zajmować. Dominik jej pomagał, był przy niej – wspomina Agnieszka Kocur, matka 23-latka.

Lidia Kocur zmarła 30 sierpnia 2026 roku. Dwa dni później Dominik zwrócił się pisemnie do ZGKiM o uregulowanie sytuacji prawnej mieszkania. W odpowiedzi z 29 września zakład poinformował go, że nie ma tytułu prawnego do lokalu, i wezwał do jego opuszczenia. Jak relacjonuje 23-latek, decyzja ta była dla niego szokiem.

Pięć lat. Tego Dominik nie kwestionuje

ZGKiM powołał się na przepisy dotyczące zasad wynajmowania lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu gminy Kuźnia Raciborska. Zgodnie z przywołaną przez zakład regulacją wnuk zmarłego najemcy może wstąpić w stosunek najmu, jeśli udowodni, że mieszkał wspólnie z najemcą aż do jego śmierci przez okres nie krótszy niż pięć lat, a także spełnia pozostałe wymagane kryteria. Dominik tego warunku nie spełnia. Rodzina nie próbuje tego ukrywać. – Ja wiem, że nie mieszkałem tam pięć lat. Tego nie ukrywam – mówi 23-latek. Bliscy liczyli jednak, że gmina pomoże znaleźć rozwiązanie.

W odpowiedzi na pytania redakcji dyrektor ZGKiM Grzegorz Kopiec odniósł się również do kwestii pokrewieństwa. Wyjaśnił, że zakład nie posiada dokumentów potwierdzających, że Dominik jest wnukiem Lidii Kocur, a sam 23-latek nie przedstawił dowodów na istnienie takiej więzi. Zaznaczył, że samo nazywanie zmarłej babcią nie oznacza pokrewieństwa w rozumieniu prawa. Lidia Kocur była matką Romana Kocura, ojczyma Dominika. Choć formalnie nie była jego babcią, właśnie tak określano ją w rodzinie.

Dyrektor potwierdził również, że ZGKiM wiedział o zameldowaniu Dominika w mieszkaniu, jednak uznał, że nie potwierdza ono co najmniej pięcioletniego wspólnego zamieszkiwania z najemczynią. Jak wyjaśnił, zakład nie wzywał 23-latka do przedstawienia dodatkowych dokumentów, ponieważ w jego ocenie przeprowadzone postępowanie nie pozostawiło wątpliwości wymagających dalszego wyjaśnienia.

Co ustalono podczas rozmów z sąsiadami?

ZGKiM powołał się także na wywiad środowiskowy przeprowadzony wśród mieszkańców budynku przy ul. Arki Bożka 30. Według zakładu rozmowy nie potwierdziły, aby poza Lidią Kocur stale mieszkała tam inna osoba. W odpowiedzi na pytania redakcji dyrektor doprecyzował, że we wrześniu 2026 roku rozmawiano z siedmioma mieszkańcami budynku.

Dyrektor ZGKiM Grzegorz Kopiec poinformował, że zakład nie posiada dokumentów potwierdzających przeprowadzenie przez Dominika prac remontowych, w tym wymiany okien i drzwi. Wyjaśnił, że tego rodzaju prace wymagają wcześniejszej zgody właściciela nieruchomości. Jak zaznaczył, jeśli zostały wykonane bez zgody ZGKiM, związane z nimi koszty Dominik poniósł „na jego wyłączny koszt i ryzyko".

Co do poniesionych kosztów, Dominik podjął również kroki w sprawie rozliczenia wydatków na mieszkanie. Wezwał zakład do zwrotu 10 tys. zł. Jak wskazał, jest to łączna wartość nakładów poniesionych przez niego na modernizację i poprawę stanu technicznego lokalu. Argumentuje, że wykonane prace podniosły jego standard, a ich efekty pozostaną w mieszkaniu i będą służyć kolejnym użytkownikom.

Wezwanie do wyprowadzki. Rodzina szuka rozwiązania

ZGKiM uznał, że Dominik nie ma tytułu prawnego do lokalu, i wezwał go do jego opróżnienia, opuszczenia oraz wydania zarządcy. W piśmie wskazano miesięczny termin od dnia doręczenia dokumentu. Zakład zastrzegł również, że po bezskutecznym upływie tego terminu podejmie czynności zmierzające do odzyskania lokalu i może dochodzić należności związanych z bezumownym korzystaniem z mieszkania.

Dominik przyznaje, że cała sytuacja budzi w nim obawy. Najcenniejsze rzeczy zabrał już z mieszkania do domu rodzinnego, jednak powrót na stałe byłby dla niego trudny ze względu na brak miejsca. Rodzina zajmuje niewielkie mieszkanie z dwoma pokojami, z których jeden pełni również funkcję salonu połączonego z kuchnią. Jest tam także łazienka i mały przedpokój. Jeden pokój zajmują rodzice Dominika, drugi jego dwaj bracia. Bliscy 23-latka podkreślają, że nie oczekują szczególnego traktowania, lecz pomocy. – Nie chodzi nam o to, żeby dostał coś za darmo. On pracuje, chce zostać tutaj, chce się usamodzielnić. Nie chce niczego nadzwyczajnego – mówi Roman Kocur, ojczym Dominika i syn zmarłej Lidii Kocur. Przyznaje, że nie rozumie stanowiska Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Kuźni Raciborskiej w tej sprawie.

W odpowiedzi na pytania redakcji dyrektor ZGKiM wyjaśnił, że możliwość przyznania Dominikowi innego lokalu komunalnego może być rozważana po złożeniu wniosku o przydział mieszkania i spełnieniu wymaganych przesłanek.

Rodzina Dominika korzysta już z pomocy prawnika i szuka rozwiązania sprawy. O pomoc zwróciła się również do burmistrza Kuźni Raciborskiej Wojciecha Gdesza.

Dawid Machecki

eprasa.pl 05249e8968

Woda w Rudniku nadaje się do picia, ale problem z manganem nie zniknął

Sanepid wydał nowy komunikat w sprawie jakości wody w gminie Rudnik. Kontrola wykazała, że woda w sieci dystrybucyjnej spełnia normę dotyczącą zawartości manganu. Inaczej wygląda sytuacja w stacji uzdatniania wody, gdzie odnotowano przekroczenie dopuszczalnej wartości.

Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Raciborzu przeprowadził kontrolę 22 września. Badania objęły 11 punktów na terenie gminy, m.in. w Rudniku, Lasakach, Grzegorzowicach, Brzeźnicy, Jastrzębiu, Gamowie, Modzurowie, Szonowicach i Ponięcicach. Jak wynika z komunikatu, w sieci dystrybucyjnej nie stwierdzono przekroczenia dopuszczalnej zawartości manganu, która wynosi 50 mikrogramów na litr. Sanepid stwierdził więc przydatność wody do spożycia w tym zakresie.

Nie oznacza to jednak, że problem został całkowicie rozwiązany. Badanie przeprowadzone przez Zakład Wodociągów i Usług Komunalnych w Rudniku 23 września wykazało, że woda uzdatniana w stacji w Rudniku nadal zawierała zbyt dużo manganu. Jego stężenie wyniosło 85 mikrogramów na litr, podczas gdy dopuszczalna norma to 50 mikrogramów na litr.

Podwyższona zawartość manganu może zmieniać barwę i mętność wody, pogarszać jej smak oraz powodować powstawanie osadów i przebarwień na pranej odzieży, ceramice sanitarnej i innych powierzchniach mających kontakt z wodą. Jak poinformował sanepid, Zakład Wodociągów i Usług Komunalnych planuje modernizację, która ma przywrócić jakość wody do wymaganych norm. Prace mają zostać przeprowadzone do 30 listopada 2027 roku. **(mad)**

CO Z WIATĄ

przy ul. Wiejskiej w Babicach?

Kiedy przy ul. Wiejskiej w Babicach powstanie wiata przystankowa? Na razie nie ma konkretnej daty. Gmina podtrzymuje zamiar realizacji inwestycji, ale najpierw musi uzgodnić jej lokalizację z zarządcą drogi i uzyskać niezbędne pozwolenia. Sprawę ponownie poruszył radny Adam Kowalski.



Na przystanku przy ul. Wiejskiej w Babicach nie ma obecnie zadaszenia, które znajdowało się tam w przeszłości, co potwierdzają m.in. archiwalne zdjęcia dostępne w Google Maps. *FOT. GOOGLE MAPS*

Do tematu wracamy po naszej wcześniejszej publikacji o niepokojącej sytuacji przy przystanku w Babicach. Jak opisywaliśmy w kwietniu, dzieci czekające na autobus szkolny, zamiast korzystać z wiaty, chroniły się przed deszczem i wiatrem w opuszczonym budynku po drugiej stronie ulicy. Stan techniczny obiektu budził obawy o ich bezpieczeństwo, na co alarmował radny Adam Kowalski.

Przypomnijmy, że Adam Kowalski już 30 marca 2026 roku złożył interpelację dotyczącą braku zadaszenia przy ul. Wiejskiej, naprzeciwko ul. Arki Bożka. W odpowiedzi gmina informowała, że skłania się ku realizacji zadania i prowadzi rozmowy z Powiatowym Zarządem Dróg w Raciborzu. Podczas sesji 27 kwietnia wójt Leszek Pietrasz zapowiadał, że przystanek powstanie, ale wcześniej trzeba uzgodnić z zarządcą drogi kwestie finansowania i udziału gminy w kosztach. Radny pytał wówczas również o możliwość realizacji inwestycji jeszcze w roku szkolnym 2025/2026. Do sprawy wrócił w interpelacji z 3 września, w której zapytał m.in. o postępy w uzgodnieniach, ustalenia dotyczące finansowania oraz możliwość postawienia wiaty jeszcze przed nadejściem jesienno-zimowej pogody. Jeśli dotrzymanie tego terminu nie było możliwe, chciał poznać konkretną datę realizacji zadania.

W odpowiedzi podpisanej przez wicewójta Dariusza Prusa gmina potwierdziła, że nadal zamierza wybudować wiatę. Jak wynika z pisma, 1 września, Urząd Gminy w Nędzy wystąpił do Starostwa Powiatowego w Raciborzu o uzgodnienie jej lokalizacji. Samorząd czeka na stanowisko starostwa i wytyczne dotyczące warunków, jakie należy spełnić przy budowie zadaszenia. Dopiero po uzyskaniu tych informacji będzie można określić zakres prac i obowiązki poszczególnych podmiotów, a następnie wystąpić o wymagane pozwolenia budowlane. **(mad)**

Jak zadbać o zdrowie i dobre samopoczucie? II Festiwal Zdrowia Kobiet w Kornowacu

Zdrowie, profilaktyka i troska o dobre samopoczucie były głównymi tematami II Festiwalu Zdrowia Kobiet w Kornowacu. Wydarzenie połączyło spotkania ze specjalistami, prelekcje i mini targi z warsztatami, muzyką oraz chwilą relaksu.



Jak informuje Ośrodek Pomocy Społecznej w Kornowacu, II Festiwal Zdrowia Kobiet był okazją do zdobycia wiedzy na temat zdrowia, profilaktyki i codziennego dbania o samopoczucie. W programie znalazły się prelekcje specjalistów z różnych dziedzin, w tym lek. Weroniki Kühn, urologa Marka Kampki, neurologopedy Marty Musioł, podolog Katarzyny Grabarz, dietetyk Elżbiety Krajczok, farmaceutki Darii Ciszewskiej oraz fizjoterapeutki Agaty Szczepaniak. O zagadnieniach związanych z ziołolecznictwem opowiadały Brygida Stroczyk i zootechnik Elżbieta Dziuba.



II Festiwal Zdrowia Kobiet w Kornowacu odbył się w dniach 16 – 18 października

Wydarzeniu towarzyszyły mini targi, podczas których prezentowano produkty i usługi związane ze zdrowiem oraz codzienną pielęgnacją. W festiwalu uczestniczyły również przedstawicielki Klubu Amazonek z Wodzisławia Śląskiego oraz przedstawiciele Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Raciborzu, zwracając uwagę na znaczenie profilaktyki zdrowotnej, krwiodawstwa i pomocy innym.

Organizatorzy przygotowali również dodatkowe atrakcje. Uczestniczki mogły skorzystać z usług kosmetycznych, wziąć udział w kreatywnych zajęciach ceramicznych oraz obejrzeć film w ramach kina dla kobiet. Program uzupełnił występ muzyczny DMP Acoustic Ensemble, a także koncert relaksacyjny z wykorzystaniem gongów i mis tybetańskich.

Jak podkreśla OPS, festiwal był okazją do zdobywania wiedzy, odkrywania nowych pasji i spotkań w przyjaznej atmosferze. **(oprac. d)**

eprasa.pl 05249e8968

Przywróceni pamięci raciborscy ewangelicy

Na odwrocie fotografii ktoś zapisał daty. W nekrologu pozostały imiona kolejnych pokoleń, na nagrobku – zawód. Od takich drobiazgów zaczyna się odkrywanie historii raciborskich ewangelików. Trop prowadzi z cmentarza przy Starowiejskiej do miejskiego magistratu, hotelu i mieszkania dwóch nauczycielek. A czasem do rozmowy, dzięki której nazwiska z kamienia znów stają się ludźmi.

Miasto zapisane w kamieniu

Na marmurowym pomniku rodziny Lüthge Chrystus błogosławi robotników. Na nagrobku Roberta Ellendta rolnik kosi zboże. Przy nazwisku Ottomara Filitza zapisano, że był książęcym leśniczym, przy Ernście Rochu zachowano tytuły związane z maszynami i służbą w marynarce. Kamień przechował to, co bliscy uznali za ważne w chwili pożegnania.

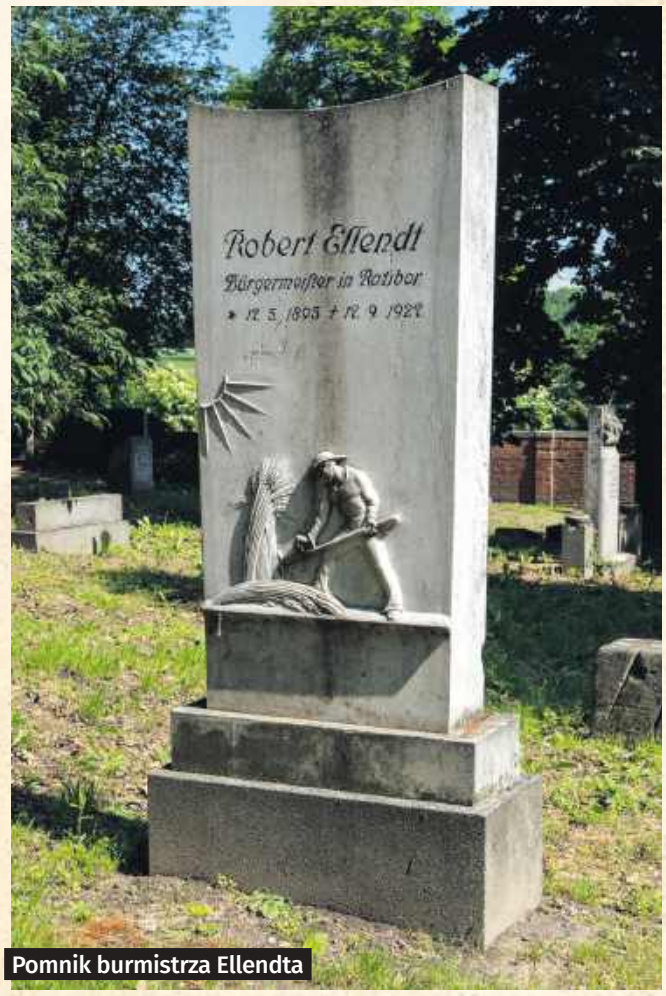
Ewangelicy należeli do przedwojennej społeczności miasta. Pracowali w urzędach, szkołach, na kolei i w zakładach przemysłowych. Prowadzili przedsiębiorstwa, leczyli, uczyli, uczestniczyli w życiu samorządu. Ich obecność można zobaczyć na zachowanych fotografiach kościoła przy dzisiejszej ulicy Wileńskiej. Obok świątyni stały plebania i dom parafialny. Pierwszy z tych budynków znamy jako Pałac Ślubów, drugi jako siedzibę Cechu Rzemiosł Różnych.

Kościół, poświęcony 1 listopada 1911 roku, nie przetrwał. Cmentarz przy Starowiejskiej, uruchomiony w 1920 roku, pozostał. Kazimierz Świtliński w swoim cyklu o raciborskich nekropoliach podawał, że jeszcze w 1984 roku znajdowało się tu 719 mogił.

Georg Lüthge, żyjący w latach 1858–1933, był mistrzem murarskim i ciesielskim, przedsiębiorcą budowlanym oraz członkiem władz miejskich. Jego firma pozostawiła w Raciborzu ślady znacznie trwalsze niż ogłoszenia w dawnych gazetach. Wznosiła między innymi zabudowania fabryki czekolady Sobtzicka, w której mieści się dziś Urząd Miasta. Wykonywała też prace przy zwieńczeniu wieży kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zakończone w 1887 roku. Ewangelicki przedsiębiorca uczestniczył więc w przebudowie jednej z najważniejszych katolickich świątyń Raciborza.

Z nazwiskiem Lüthgego wiąże się również wieża Bismarcka w Brzeziu. Projekt i kosztorys przygotował wspólnie z architektem Brunonem Wolterem, a jego przedsiębiorstwo podjęło się budowy. Kamień węgielny położono w 1912 roku, uroczyste otwarcie nastąpiło rok później.

Przy rodzinnej mogile upamiętniono także Waltera Lüthgego, syna Georga, poległego podczas I wojny światowej w 1916 roku. Jego nazwisko znalazło się również na cmentarnym pomniku poświęconym poległym. Upamiętnienie na rodzinnej płycie nie oznacza jednak, że został tutaj pochowany. Kamień przechowuje również pamięć o tych, którzy z wojny nie wrócili.



Pomnik burmistrza Ellendta


Margarethe Ellendt z wnukiem Gunnarem w dniu swoich 80. urodzin

Przerwane życie młodego burmistrza

Robert Ellendt przyjechał do Raciborza jako młody prawnik związany wcześniej z Królewcem. Urodził się 17 maja 1893 roku w Ełku. Gdy we wrześniu 1924 roku wybrano go na drugiego burmistrza miasta, miał 31 lat. Pracował u boku Adolfa Kaschnego. Jego stanowisko odpowiadało w przybliżeniu dzisiejszej funkcji zastępcy prezydenta.

Racibórz stał się dla niego także miejscem założenia rodziny. 15 grudnia 1925 roku poślubił Margarethe Sturtzel, urodzoną tutaj córkę dyrektora fabryki Domsa. W miejscowej społeczności ewangelickiej Ellendt uczestniczył również w życiu kościelnym. Jego nazwisko pojawia się w materiałach dotyczących wyborów do synodu okręgowego w 1925 roku.

Małżeństwo trwało niespełna dwa lata. 17 września 1927 roku Ellendt zginął w wypadku samochodowym podczas powrotu ze służbowego wyjazdu. Miał 34 lata. Jego praca w raciborskim magistracie trwała zaledwie trzy lata.

Na cmentarzu przy Starowiejskiej zachował się jego pomnik z płaskorzeźbą kosiarza. O grób dbała również Rita Libera, której rodzinę łączyły z Ellendtem przedwojenne znajomości.

Żona burmistrza przeżyła go o ponad sześćdziesiąt lat. Jej nekrolog, zachowany wśród rodzinnych materiałów, podaje, że zmarła 21 kwietnia 1989 roku we Flensburgu. Zapowiadał pogrzeb 27 kwietnia na cmentarzu w Adelby. Dokument prowadzi więc do dalszego ciągu rodzinnej historii, już poza Raciborzem.

Dopiero kilka tygodni temu odnalazłam informacje o dalszych losach rodziny burmistrza. Robert i Margarethe mieli syna Christiana. W 1945 roku wyjechał z matką do Niemiec. W materiałach rodzinnych zachowała się także informacja o jego żonie Anke z domu Paulsen i ich trzech synach: Gunnarze, Andreasie i Oliverze – wnukach raciborskiego burmistrza. Nekrolog Margarethe podpisała Anke, będąca już wówczas wdową po Christianie, oraz jej synowie.


Kapitan strzelców narciarskich Willi Schülke

Przy Gunnarze wymieniono żonę Claudię z domu Bocola i ich syna Christiana-Philippa, prawnuka Roberta i Margarethe. Dokument pożegnalny pozwala więc prześledzić rodzinę Ellendtów przez kolejne pokolenia.

Nierozłączne siostry Schroll

Do tej opowieści doprowadziło mnie spotkanie podczas Koncertu na Wzgórzu. Poznałam wtedy Sabinę i Rolanda Liberów, którzy zorganizowali mi spotkanie z mamą pana Rolanda, Ritą Liberą. W jej rodzinie pamięć o siostrach Schroll przetrwała przez pokolenia. Zachowały się również fotografie obu nauczycielek. Na jednym portrecie Sofie została sfotografowana z profilu. Margarethe patrzy w stronę obiektywu. Na odwrocie zdjęć zapisano daty ich urodzenia i śmierci. Sofie żyła od 23 kwietnia 1861 do 7 czerwca 1934 roku, Margarethe od 25 lipca 1865 do 6 października 1934 roku. Obie zmarły w tym samym roku, w odstępie czterech miesięcy.

Według relacji pani Rity, siostry mieszkały przy Oberwallstraße 32, czyli dzisiejszej ulicy Drzymały. Należały do zubożałej szlachty i zajmowały sześciopokojowe mieszkanie na trzecim piętrze narożnej kamienicy, naprzeciw której znajdował się Bank Prowincji Górnośląskiej. Margarethe udzielała lekcji muzyki, ucząc gry na pianinie i fortepianie. Sofie była nauczycielką prac ręcznych. Panie żyły samotnie ale miały rodzinę w Stettin (dzisiejszym Szczecinie), która je odwiedzała.

Dom prowadziła im Maria Depta, matka Rity Libery. W pamięci rodziny pozostała bliskość, która wykraczała poza relację pracodawczyń i zatrudnionej u nich kobiety. – Mama opowiadała, że tyle miłości ile od nich otrzymała nie dostała nawet od rodzonej matki – wspominała pani Rita.

Po śmierci sióstr Maria opiekowała się ich grobami. Później obowiązek ten przejęła córka. Rita urodziła się w 1937 roku, już po śmierci obu nauczycielek. Znała je z opowieści matki, a mimo to przez lata doglądała miejsca ich spoczynku. Zachowała więź, która zaczęła się jeszcze przed jej narodzinami.

Właściciele Knittel's Hotel

Na cmentarzu ewangelickim spoczęli również Amalie i Hermann Wenzelowie, właściciele Knittel's Hotel, znanego później jako Hotel Polonia. Ich nagrobki się nie zachowały. Pamięć o małżeństwie przetrwała jednak w rodzinnych materiałach i fotografiach, wśród których znajduje się zdjęcie pogrzebu Hermanna przed wejściem do hotelu.

Hermann urodził się 22 kwietnia 1880 roku w Neugersdorf w Saksonii. Ama-

eprasa.pl 05249e8968


Grób Willego Schülke, którym tuż po wojnie opiekowała się Maria Depta, a potem jej córka Rita


W miejscu gdzie rośnie dziś trawa znajdował się grób rodzinny Wenzlów (kwatera nr 73 i 74) 06 Hermann Wenzel

lie z domu Dittus przyszła na świat 10 sierpnia 1877 roku w Merklingen. Poznali się podczas pracy w hotelu w Anglii. Ich zawodowa droga prowadziła następnie przez Francję i Egipt. Zanim związali się z Raciborzem, prowadzili restaurację Ostrauer Scheibe, a później kupili Hotel Strauss w Görlitz. Tam 5 listopada 1911 roku urodziła się ich córka Eugenie.

W 1912 roku Wenzelowie kupili Knittel's Hotel i zamieszkali w nim. Amalie zmarła 23 maja 1921 roku. Hermann poślubił następnie jej siostrę Käthe, która wychowywała Eugenie. Zmarł 29 września 1926 roku, mając 46 lat. Käthe prowadziła hotel po jego śmierci, aż do swojej śmierci 11 lutego 1935 roku. Historia Wenzelów pozostała częścią dziejów jednego z najbardziej rozpoznawalnych raciborskich hoteli, choć na cmentarzu nie ma już kamieni z ich nazwiskami.

Ślady tych, którzy pomagali

Nagrobek z czarnego granitu należy do dra Friedricha Schwarzlose (1861 – 1932), lekarza noszącego honorowy tytuł „Sanitätsrat", czyli radcy sanitarnego. Było to wyróżnienie przyznawane zasłużonym lekarzom.

Jego nazwisko zachowało się także w zasobie raciborskiego oddziału Archiwum Państwowego. Jednostka aktowa z 1932 roku nosi tytuł „Schwarzlose Friedrich, Gertrud geb. Czepan – Racibórz". Dokument pochodzi z roku jego śmierci. Nagrobek i archiwalny zapis są śladami obecności lekarza w mieście.


Margarethe Schroll


Sofie Schroll

Przy nazwisku Cunowa Roederera (1868 – 1928) wykuto napis „Apotheker u. Drogeriebesitzer" – farmaceuta i właściciel drogerii. Prowadził Hindenburg-Drogerie przy raciborskim Rynku. W reklamach jej położenie określano jako „Ring-Ecke", czyli narożnik Rynku.

Przedwojenna prasa zachowała nazwisko przedsiębiorcy wraz z nazwą jego sklepu. W 1927 roku reklamowano Hindenburg-Drogerie, wymieniając farmaceutę Cuno Roederera. Jego drogeria figuruje między innymi w ogłoszeniu dotyczącym sprzedaży preparatu pielęgnacyjnego.

Roederer zmarł w 1928 roku. Nazwa firmy nie zniknęła jednak wraz z właścicielem. Jeszcze w 1939 roku reklamy prasowe podawały „Hindenburg-Drogerie, Cunow Roederer, Ring-Ecke". Pozostała więc zarówno na nagrobku farmaceuty, jak i w ogłoszeniach sklepu działającego przy Rynku.

Bohaterowie, których określała praca

Ernst Roch urodził się 1 kwietnia 1865 roku, a zmarł 1 maja 1929 roku, mając 64 lata. Na jego nagrobku zapisano „Maschinenmeister", czyli mistrz maszynowy, oraz „Deckoffizier a.D.".

Drugie określenie odnosi się do dawnego stopnia służbowego w marynarce. Skrót „a.D." oznacza „außer Dienst" – poza czynną służbą. Inskrypcja zachowała więc informację o jego zawodowych kwalifikacjach i związku ze służbą morską.

Na wspólnej płycie Marthy i Ottomara Filitzów zachowały się daty ich życia. Ottomar urodził się 6 stycznia 1863 roku, a zmarł 24 maja 1935 roku. Martha z domu Augustin żyła od 19 listopada 1870 do 9 kwietnia 1922 roku. Przy nazwisku Ottomara zapisano „Fürstl. Revierförster i. R.". Był emerytowanym książęcym leśniczym rewirowym. Informację o zawodzie zachowano obok imienia, nazwiska i dat jego życia.

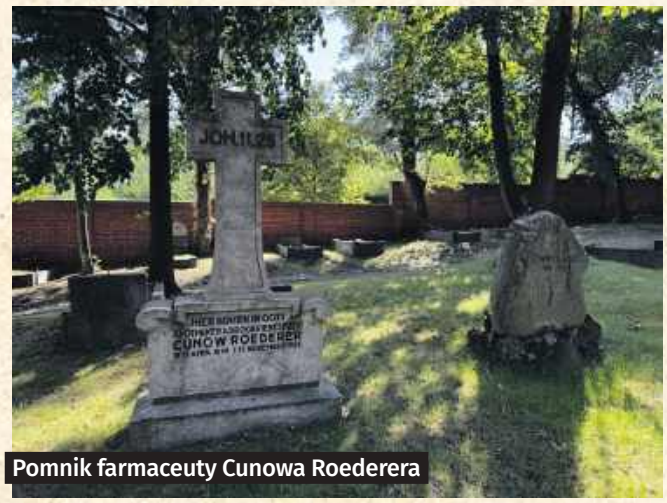
Na płycie Marthy pozostawiono słowa „Ein Leben voll Bravheit u. Treue", mówiące o życiu pełnym prawości i wierności. To osobiste pożegnanie przetrwało ponad sto lat. Ottomar przeżył żonę o trzynaście lat. Dziś ich imiona znów można odczytać obok siebie.


Hermann Wenzel


Amalie Wenzel



Karawana z ciałem właściciela Knittel's Hotel Hermannem Wenzlem zmierza na cmentarz ewangelicki


Pomnik farmaceuty Cunowa Roederera


Pomnik rodziny Lüthge



Kamienny krzyż radcy sanitarnego dr Friedricha Schwarzlose



Historia tego miejsca ma jednak dalszy ciąg, o którym opowiedziała Rita Libera. Według jej relacji, szczątki Schülkego oraz innego żołnierza ekshumowano i przeniesiono na cmentarz zbiorowy w Siemianowicach Śląskich. W jej opowieści zachowany przy Starowiejskiej krzyż jest więc pamiątką pierwotnego pochówku, a dalsze losy szczątków prowadzą poza Racibórz.

Na raciborskiej nekropolii pozostały obok siebie nazwiska mieszkańców, którzy tworzyli miasto, i żołnierza, którego sprowadziła tu wojna. Fotografie sióstr Schroll, reklamy Roederera, dokumenty Ellendta i budynki związane z Lüthgem pozwalają zobaczyć za inskrypcjami konkretne twarze, pracę i rodzinne więzi. Cmentarz zachował ich imiona; źródła i wspomnienia przywracają fragmenty ich życia.

Krzyż odnalezionego żołnierza

Kamienny krzyż Willego Schülke przy Starowiejskiej zwrócił uwagę dr. Jana Krajczoka, który wcześniej poszukiwał jego grobu, zbierając materiały o działaniach wojennych w okolicach Jejkowic. Opisał tę historię w Historionie.

Schülke był niemieckim żołnierzem. Urodził się 14 marca 1918 roku w Nysie. W 1939 roku uczestniczył w napaści Wehrmachtu na Polskę, a na początku 1945 roku dowodził batalionem walczącym na terenach między Rybnikiem a Raciborzem. Poległ pod Eichendorffmühl czyli Brzeźnicą w gminie Rudnik 8 marca 1945 roku. Do 27. urodzin brakowało mu sześciu dni. Trzy dni później został pochowany na raciborskim cmentarzu ewangelickim. W albumie Rity Libery zachowała się fotografia jego grobu z kamiennym krzyżem i mogiłą przykrytą kwiatami.

Katarzyna Gruchot

eprasa.pl 05249e8968

Zapytaj prawnika. Mediacje w sprawach rodzinnych – alimenty, kontakty z dzieckiem, powierzenie wykonywania władzy rodzicielskiej



NATALIA LEWANDOWSKA-FAC
radca prawny, mediator

Jesteśmy po kolejnym już Tygodniu Mediacji. Warto więc przypomnieć o tym, że w sprawach rodzinnych, czyli najbliższych wielu osobom, można bardzo wiele kwestii uregulować w mediacji. Ugoda zawarta przed mediatorem i zatwierdzona następnie przez Sąd ma moc ugody sądowej. Jest tak samo ważna jak wyrok Sądu. Może więc być np. podstawą egzekucji komorniczej, gdy zobowiązany nie wywiązuje się z płacenia alimentów.

Mediacja to postępowanie odformalizowane, objęte poufnością, tańsze i szybsze niż postępowanie sądowe, a co najważniejsze jego efekt końcowy tworzą sami uczestnicy mediacji, to oni są autorami ugody, którą zawierają w obecności bezstronnego mediatora.

Przykładowe sprawy rodzinne, w których można zawrzeć ugodę mediacyjną to:

- ustalenie z kim ma mieszkać dziecko po rozstaniu rodziców,
- alimenty, ich podwyższenie, obniżenie,
- uchylenie obowiązku alimentacyjnego,
- kontakty rodzica z dzieckiem,
- wyrażenie zgody na wyjazd zagraniczny dziecka,
- opieka naprzemienna.

Mediacja to bardzo wygodne rozwiązanie, ponieważ można, unikając długiej sprawy sądowej, postępowania dowodowego oraz narastającego konfliktu i wrogości, ustalić nurtujące nas zagadnienia, i to kompleksowo, bo gdy sytuacja się zmieni można dostosować warunki ugody do zaistniałych zmian. I tak np. alimenty w ugodzie mediacyjnej można nie tylko ustalić, ale też podwyższyć, a gdy dziecko się usamodzielni również uchylić. Ugoda alimentacyjna, tak jak wyrok Sądu, reguluje bowiem sytuację dziecka na tu i teraz.

Repertuar kina Bałtyk w Raciborzu

- **Kicia Kocia ma braciszka:** 27.10. godz. 15:00
- **Baranek Shaun i kudłata bestia:** 27 i 28.10. godz. 16:00
- **Lalka:** 28.10. godz. 20:00, 29.10. godz. 19:45
- **100 dni. Misja Zeus:** 27.10. godz. 18:00; 29.10. godz. 15:30
- **Basia. Radzę sobie:** 28.10. godz. 15:00; 29.10. godz. 14:30
- **Klub Konesera: Obcy:** 27.10. godz. 20:00 i 29.10. godz. 17:30
- **Klasyka na fali: Przekleństwa niewinności:** 28.10. godz. 18:00;
- 1.11. – kino nieczynne
- **Supermocni:** 30.10. godz. 15:45, 31.10. godz. 14:45; 2.11. godz. 13:45 i 15:30; 3.11. godz. 16:00; 4.11. godz. 15:30
- **Rozważna i romantyczna:** 30.10. godz. 17:30; 31.10. godz. 16:30; 2 i 4.11. godz. 17:15; 3.11. godz. 17:45; 5.11. godz. 15:15
- **Witajcie w Hope:** 30.10. godz. 20:00; 2, 4 i 5.11. godz. 19:30;
- **Maraton Halloween:** Witajcie w Hope, Strzeż się ,Eliminacja: 31.10. godz. 19:00
- **Klub Konesera: Pejzaż w kolorze sepii:** 3.11. godz. 20:00 i 5.11. godz. 17:30
- **Lalka:** 5.11. godz. 12:30 (seans z lektorem/audiodeskrypcją w aplikacji Kino dostępne)

REKLAMA

ostromed CENTRUM MEDYCZNE

NASI SPECJALIŚCI:

Kompleksowa diagnostyka USG
lek. Witold Ostrowicz specjalista radiologii i diagnostyki obrazowej; badania USG pacjentów przyszpitalnych poradni wykonujemy bezpłatnie
lek. Jakub Ostrowicz specjalista radiologii i diagnostyki obrazowej; Asystent Zakładu Diagnostyki Obrazowej w Wojewódzkim Szpitalu Chirurgii Urazowej w Piekarach Śląskich

Poradnia ginekologiczno-położnicza
lek. Tomasz Chmura specjalista ginekologii i położnictwa
lek. Michał Kłosiński specjalista ginekologii i położnictwa
lek. Karolina Perszel – lekarz w trakcie specjalizacji z ginekologii i położnictwa

Poradnia kardiologiczna
dr n. med. Karolina Macioł-Skurk specjalistka kardiologii; porady kardiologiczne; UKG; Holter EKG; Holter ciśnieniowy

Poradnia hepatologiczna
lek. Anna Kusaj-Potysz specjalista chorób zakaźnych; choroby zakaźne i choroby wątroby

Poradnia chorób płuc
lek. Barbara Gembalczyk-Biały specjalista chorób płuc, specjalista chorób wewnętrznych

Poradnia diabetologiczna
Poradnia internistyczna
Poradnia geriatryczna
lek. Justyna Jaśnikowska specjalista chorób wewnętrznych, diabetologii i geriatrii

Poradnia nefrologiczna
Poradnia chorób metabolicznych
lek. Joanna Siemiątkowska specjalista nefrologii i chorób wewnętrznych; leczenie chorób nerek, tarczycy, cukrzycy i chorób metabolicznych

Gabinet psychologiczny
mgr Sandra Duda – specjalista psychologii, badania psychologiczne z zakresu transportu i medycyny pracy

Poradnia alergologiczna
Poradnia chorób płuc
Poradnia internistyczna
dr n. med. Łukasz Labus – specjalista alergolog, specjalista chorób płuc, specjalista chorób wewnętrznych

Poradnia otolaryngologiczna
lek. Jacek Wałek specjalista otolaryngolog
dr n. med. Jolanta Grabowska specjalista otolaryngolog

Poradnia chirurgiczna
lek. Aleksander Chlubek – specjalista chirurgii ogólnej

Poradnia internistyczna
lek. Bożena Sienkiewicz specjalista chorób wewnętrznych

Poradnia urologiczna
lek. Jacek Madejski – specjalista urolog

Poradnia ortopedyczna
lek. Michał Jaśnikowski specjalista ortopedii i traumatologii

Poradnia zdrowia psychicznego
lek. Radosław Wilk – specjalista psychiatrii

Poradnia chirurgii dziecięcej
lek. Paulina Brauner – lekarz w trakcie specjalizacji z chirurgii dziecięcej w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach

Poradnia dietetyczna
mgr Magdalena Kopel – dietetyk kliniczny

Centrum Fizjoterapii Fizjo-Med
dr Marek Sroka, mgr Paweł Lociński tel. 32 454 34 58

Szpitalny punkt pobrań krwi
tel. 32 755 50 07, tel. kom. 539 149 649

Spirometria
Alergiczne Skórne Testy Punktowe (Prick Test)

NOWOŚĆ!
SWE – ELASTOGRAFIA WĄTROBY
Nieinwazyjna ocena stopnia zwłóknienia wątroby

tel. 32 724 24 20
tel. kom. 604 347 669
ul. Jana Kasprowicza 1
Racibórz
www.ostromed.pl

REKLAMA

PRACOWNIA OPRAWY Obrazów

Nowiny art

Racibórz, ul. Solna 7/3
tel. 32 414 04 79, pn – pt 9⁰⁰ – 17⁰⁰

Już 15 lat na rynku!

WYKONUJEMY:
Profesjonalne oprawy obrazów
Renowacje
Oprawy zdjęć weselnych i jubileuszowych



eprasa.pl 05249e8968

Kino Przemko w RCK zyskało nowy projektor i rozszerzy swój repertuar. „Wracamy do kultowych czwartków na osiemnastą w DKF Puls”

Raciborskie Centrum Kultury zainwestowało w projektor cyfrowy nowszej generacji i miejscowe kino Przemko może wybierać szeroko spośród oferty dystrybutorów. Zintensyfikuje seanse w ramach DKF Puls i planuje uruchomić kino weekendowe. Rozmawiamy o tym z kierownikiem kina – Andrzejem Śliwickim.

NOWINY: Rozmawiamy w kabinie kinowej w Domu Kultury Strzecha, czyli kina Przemko. Panie Andrzeju, nazywa to pan reaktywacją kina niczym w serii Matrix.

– Myślę, że do tego Matrixa może jeszcze wrócimy, bo teraz zapanowała moda na retro-kino. Matrix ma już swoje lata. W listopadzie wyświetlimy na przykład „Labirynt fauna”. Film wraca akurat w czasie, gdy mija 20 lat od jego premiery, czyli na przełomie października i listopada tego roku. Już 20 lat, choć wydaje się, że to było wczoraj. Zależy mi na tym, żeby reaktywacja kina Przemko przebiegła bardzo łagodnie, a przede wszystkim, żeby młodzi widzowie obejrzeli to, czym my karmiliśmy się te 20, 30 lat temu. Te filmy wracają w nowej, cyfrowej wersji, więc jakość jest nieporównywalna z tym, co mogliśmy oglądać na ekranach wyświetlane z taśmy analogowej.

– A to wszystko dzięki temu, że RCK wyposażyło kino w projektor cyfrowy.

– Ten sprzęt może nie jest najnowszej generacji, bo obecnie są już projektory ze światłem laserowym, a ten ma jeszcze standardową kolbę ksenonową, ale zapewniam, że jakość obrazu jest naprawdę rewelacyjna. No i dźwięk 7.1 też robi swoje. Sala Strzechy jest „przyzwyczajona” do widowisk, bo gramy tu duże koncerty jazzowe i mamy liczne przedsięwzięcia np. folklorystyczne, ale jest to również sala kinowa, z unikalną atmosferą i lekkim podniesieniem widowni przy końcu, więc nadaje się idealnie do seansów, zwłaszcza do takiego klubowego grania. Mogę powiedzieć, że DKF Puls wróci tu regularnie na swoje tradycyjne, te historyczne tory: seanse w każdy czwartek, godzina 18:00.

– Pamięta pan, kiedy ostatni raz odbył się taki regularny DKF, jeszcze w kinie Przemko przy ulicy Chopina? Właśnie ten czwartkowy? Bo próbowaliście tutaj wracać do tego, ale to nie było już to samo, prawda?

– To były inne czasy. Nie było wtedy tylu propozycji do grania. Teraz kino Bałtyk proponuje swój obszerny repertuar, jest tam słynny Klub Konesera i to dwa razy w tygodniu, jest też nowe „Kino dla ducha”, pewnie kino dla serca i tak dalej. Klasyka kina też. Ja to wszystko rozumiem. Podkreślę jednak, że wprowadzenie drugiego kina w regularnym trybie zrodzi różnorodność, a to spowoduje, że mieszkańcy Raciborza i okolic będą mieli wybór, a to chyba najważniejsze.

– Waszą misją jako domu kultury jest prezentować wszystkie sztuki: teatr, muzykę, ale też kino. Byliście jednak trochę przygaszeni, głównie przez ograniczenia sprzętowe.

– Miało to swoje odbicie w repertuarze. Pomimo, że w miesiącu jest około 20 premier, to ponieważ graliśmy z Blu-raya, na film czasami trzeba było czekać trzy miesiące, a czasem pół roku. Teraz dzieje się to tu i teraz: dostajemy link z dostępem do filmu, ściągamy go, ładujemy na serwer i możemy wyświetlać. Są więc dodatkowe możliwości. Być może otwierają się też nowe perspektywy przed Raciborskim Centrum Kultury. Chciałbym, żebyśmy w 25-lecie istnienia Raciborskiego Centrum Kultury, dzięki temu projektorowi, wprowadzili trochę XXI wieku w te stuletnie mury i pokusili się o retransmisje wielkich koncertów, bo mamy je na wyciągnięcie ręki: Teatr Bolszoj, Opera Paryska, La Scala. To jest coś, czego tu u nas nie ma.

– Spytam jeszcze, czy „Labirynt fauna” to tytuł przypadkowy? Można powiedzieć, że przez ostatnie lata poruszał się pan w labiryncie starań o ten sprzęt. W końcu znalazł pan wyjście.

– Nie ja znalazłem wyjście, tylko ono jakby trochę się nie znajdowało. Niestety trzeba było uszczuplić budżet Raciborskiego Centrum Kultury, ale się udało. Po długich bojach z różnymi przeszkodami w końcu się udało. Trwało to 15 lat, ale to tylko dowód na to, że nie można zasypiać gruszek w popiele.

– Czy ma pan już skonstruowany repertuar na listopad? Pierwszy czwartek, kiedy rusza DKF, to 5 listopada, i wtedy będzie „Labirynt Fauna”?

– „Labirynt Fauna” jest zaplanowany na 19 listopada. Tak naprawdę to zagramy w każdym tygodniu dwa tytuły. Pierwszy w czwartek o godzinie 18:00, czyli o tej świętej godzinie DKF-u, i tu zostajemy przy DKF-ie. Natomiast o godzinie 20:00 wprowadzamy drugi tytuł, który będzie korespondował z naszą misją prezentowania filmów trochę odmiennych od blockbusterów, czyli tych, które robią kasę na popcornie. W piątek będziemy powtarzali, wieczorny DKF o godzinie 20:00, bo nie wszystkim pasuje czwartek.

– Czyli kino będzie żyło w Strzesze w czwartki i piątki.

– Tak. Mam nadzieję i wierzę w to mocno, a wiara potrafi przenosić góry, że od stycznia będziemy kinem weekendowym, od czwartku do niedzieli, również z seansami dla dzieci. Trzeba o tym mówić, żebyśmy byli przygotowani na to, że widzowie kinowi odnajdą Dom Kultury Strzecha przy ulicy Londzina 38, Raciborskie Centrum Kultury, i zaczną go częściej odwiedzać. Podkreślę, że sprowadzenie nowego projektowa, to ja nie robię tego dla siebie, to nie jest dla mnie nowa zabawka. Robię to z miłości do widzów i do kina.



Andrzej Śliwicki z RCK przy projektorze kinowym, w który zaopatrzyła się placówka

– Będzie tu takie raciborskie „Cinema Paradiso”.

– To temat na inną rozmowę, ale to film trochę o mojej młodości. Mam zresztą na swoim osobistym laptopie kadr z „Cinema Paradiso”, bo to film mi bardzo bliski.

– Na koniec zapytam jeszcze, czy jest taki tytuł z bieżącej dystrybucji albo klasyków, który chciałby pan zagrać na tym sprzęcie w najbliższych tygodniach czy miesiącach, taki, który warto pokazać w tym miejscu?

– Z bieżących… Jest teraz kilka akcji dystrybutorów, którzy, jak pan powiedział, odświeżają wersje klasyczne. Mamy w Polsce trzech prężnie działających dystrybutorów, którzy wracają do filmów sprzed 20, 30 lat, starych, ale jarych. Zresztą pierwszym filmem w DKF-ie w listopadzie będzie „Requiem dla snu”.

– Czyli też klasyk.

– Klasyk doskonały. Był kiedyś grany w Przemku w DKF-ie, i to z powodzeniem. Myślę, że publiczność, która go widziała, będzie chciała obejrzeć go ponownie, a tych, którzy nie widzieli, serdecznie zapraszam i gorąco polecam. Jest też sporo filmów Davida Lyncha. Jest np. „Prosta historia”, którą bardzo chciałbym zobaczyć na dużym ekranie po raz kolejny, jest też „Windą na szafot”, i jest całe mnóstwo innych doskonałych tytułów, które wchodzą do obiegu.

– To się wpisuje w waszą misję: nie szukacie np. „Lalki”, tylko chcecie pokazać coś więcej.

– Tym bardziej że ja już to przerabiałem. Wydawało się, że taki tytuł jak „Zimna wojna”, który graliśmy tu w domu kultury, został już totalnie zgrany, a proszę sobie wyobrazić, że była pełna sala i jeszcze dostawiałem krzesła. Nie powinienem tego mówić, bo strażacy się upomną, ale stawiałem krzesła na balkonie. Takie było zainteresowanie, być może spowodowane galą oscarową. Są jednak filmy, które mają długie życie, chcą być oglądane i cieszą się dużą popularnością.

Rozmawiał Mariusz Weidner

eprasa.pl 05249e8968

Bez skalpela i długiego pobytu w s

Wielka medycyna nie zawsze kryje się za murami wielkich klinik. W Wodzisławiu Śląskim żylaki leczy się metodami stosowanymi w nowoczesnych ośrodkach na świecie. Bez rozległych cięć, w znieczuleniu miejscowym i z powrotem do domu zaraz po zabiegu. O tym, jak zmieniła się chirurgia naczyniowa, opowiada doktor Maciej Kubicz specjalista chirurgii naczyniowej i ogólnej.

– Wiele osób traktuje żylaki jako defekt kosmetyczny, z którym po prostu trzeba się pogodzić. Czy to rzeczywiście tylko kwestia wyglądu nóg?

– Nie. Żylaki mogą być objawem przewlekłej choroby żylnej, a nie tylko problemem estetycznym. W zdrowych żyłach zastawki pomagają kierować krew ku sercu. Gdy przestają działać prawidłowo, część krwi cofa się, a ciśnienie w żyłach wzrasta. Z czasem może to powodować ból, obrzęki i zmiany skórne, a w bardziej zaawansowanej chorobie również owrzodzenia. Nie każdy pacjent przejdzie wszystkie te etapy, ale warto ocenić problem, zamiast zakładać, że trzeba się z nim pogodzić. Najważniejsze jest nie samo usunięcie widocznych żył, lecz rozpoznanie przyczyny nieprawidłowego przepływu krwi.

– Nogi potrafią ostrzegać nas przed chorobą. Jakie sygnały najczęściej lekceważymy?

– Uczucie ciężkości nóg, rozpieranie, pobolewanie, świąd oraz obrzęki wokół kostek, szczególnie nasilające się pod koniec dnia lub po długim staniu. Część osób zauważa, że rano buty są wygodne, a wieczorem stają się ciasne. Dolegliwości mogą łagodnieć po spacerze albo odpoczynku z uniesionymi nogami. Trzeba jednak pamiętać, że podobne objawy mogą towarzyszyć także innym chorobom. Szczególnej uwagi wymaga nagły obrzęk jednej nogi, zwłaszcza z bólem i ociepleniem skóry. Może świadczyć o zakrzepicy i wymaga pilnej konsultacji. Jeśli pojawiają się duszność lub ból w klatce piersiowej, trzeba natychmiast szukać pomocy medycznej.

– Żylaki kojarzymy z kobietami i osobami starszymi. Kto najczęściej do Pana trafia?

– Żylaki nie są wyłącznie chorobą starszych kobiet. Dotyczą również mężczyzn i osób młodych. Najmłodszy pacjent, którego operowałem, miał zaledwie 17 lat. Chciał dostać się do szkoły policyjnej, ale z powodu żylaków nie przeszedł kwalifikacji lekarskiej. Ryzyko choroby rośnie z wiekiem, ale znaczenie mają również obciążenia rodzinne, przebyte ciąże, otyłość czy praca wymagająca długiego stania. Nie warto więc czekać z konsultacją tylko dlatego, że jesteśmy „za młodzi na żylaki".

– Co bardziej wpływa na powstawanie żylaków: geny czy styl życia?

– Predyspozycja rodzinna ma duże znaczenie, ale nakładają się na nią inne czynniki: wiek, ciąże, nadmierna masa ciała czy wielogodzinna praca na stojąco. Nie da się każdemu pacjentowi przypisać określonego procentowego udziału genów i stylu życia. Żylaki nie muszą być skutkiem zaniedbań, ale codzienne nawyki mają znaczenie. Ruch, ćwiczenia uruchamiające mięśnie łydek i dbanie o masę ciała pomagają ograniczać dolegliwości. Nie dają jednak gwarancji, że choroba nigdy się nie pojawi.

– Co może się wydarzyć, jeśli przez wiele lat ignorujemy żylaki?

– U części osób choroba pozostaje długo względnie stabilna, u innych postępuje. Mogą pojawić się utrwalone obrzęki, wyprysk, brunatne przebarwienia oraz stwardnienie skóry i tkanki podskórnej. W zaawansowanych przypadkach dochodzi do owrzodzenia, najczęściej w okolicy kostki. Możliwe są również krwawienia z żylaków oraz zakrzepica żył powierzchownych. Nie chodzi o straszenie, że każdy żylak doprowadzi do ciężkich powikłań, ale o to, by nie przegapić momentu, kiedy choroba zaczyna uszkadzać skórę i ograniczać codzienne funkcjonowanie.

– Jak wygląda pierwsza wizyta u chirurga naczyniowego?

– Zaczyna się od rozmowy o dolegliwościach, przebytych chorobach, przyjmowanych lekach i obciążeniach rodzinnych. Następnie badam nogi, oceniając żyły, obrzęki i stan skóry.

Kluczowym badaniem przy kwalifikacji do leczenia żylaków jest USG Duplex Doppler. Pozwala sprawdzić drożność żył, kierunek przepływu krwi i pracę zastawek. Część oceny wykonuje się zwykle w pozycji stojącej. Dopiero na tej podstawie można zaproponować plan leczenia. Nie każdy pacjent potrzebuje zabiegu, a nie każda metoda będzie odpowiednia dla jego przypadku.

– Na czym polega laserowe leczenie żylaków?

– Na zamknięciu niewydolnej żyły od środka. Pod kontrolą USG, przez niewielkie nakłucie, wprowadza się do niej cienki światłowód. Następnie wokół naczynia podaje się specjalne znieczulenie miejscowe, które chroni otaczające tkanki przed ciepłem. Energia lasera powoduje zamknięcie żyły, która następnie stopniowo włóknieje. Krew odpływa pozostałymi zdrowymi naczyniami.



MACIEJ KUBICZ specjalista chirurgii naczyniowej i ogólnej. Pochodzi z Radomska, ze Śląskiem związany od czasów studiów medycznych – absolwent Wydziału Lekarskiego w Zabrzu Śląskiego Uniwersytetu Medycznego. Szkolenie specjalizacyjne z chirurgii naczyniowej odbył w Klinice Chirurgii Ogólnej, Naczyniowej, Angiologii i Flebologii w Katowicach – Ochojcu, gdzie kształcił się między innymi pod kierunkiem profesorów Krzysztofa Ziaja, Wacława Kuczmika i Tomasza Urbanka. W swojej praktyce zajmuje się diagnostyką i leczeniem chorób żył i tętnic, ze szczególnym uwzględnieniem małoinwazyjnego leczenia żylaków oraz ran przewlekłych. Prowadzi również szkolenia poświęcone specjalistycznym metodom opatrywania ran i kompresjoterapii. Aktywnie uczestniczy w pracach Śląskiej Izby Lekarskie będąc członkiem Okręgowej Rady Lekarskie i przewodniczącym delegatury Śląskiej Izby Lekarskiej w Wodzisławiu Śląskim. Po pracy chętnie wybiera aktywny wypoczynek. Uprawia kitesurfing, jeździ na nartach i przemierza górskie trasy pieszo i na rowerze.

eprasa.pl 05249e8968

zpitalu. Nowa era leczenia żylaków

Dysponujemy dwoma laserami o różnych długościach fali. Standardowo do tej pory wykorzystywano laser 1470 nanometrów. Od około 2019 roku zaczęto stosować również urządzenia o długości fali 1940 nanometrów. Dzięki temu zwiększyły się nasze możliwości zabiegowe. Do zabiegów używamy światłowodów jednorazowego użytku. Zabieg zazwyczaj odbywa się w znieczuleniu miejscowym, w trybie chirurgii jednego dnia. Po jego zakończeniu zakładamy opatrunki i pończochy uciskowe. Pacjent siada na łóżku, upewniamy się, że nie ma zawrotów głowy, po czym wstaje i zaczyna chodzić. Nie wymaga to długiego unieruchomienia. Niekiedy w trakcie zabiegu trzeba dodatkowo wykonać skleroterapię lub usunąć przez niewielkie nakłucia, bez zakładania szwów, pozostałe żylaki.

– Oprócz lasera stosuje Pan również inne metody, między innymi RFA, MOCA i skleroterapię. Od czego zależy wybór konkretnej metody?

– Przede wszystkim od wyniku USG, przebiegu i średnicy żyły, jej położenia, a także stanu zdrowia pacjenta. Nie istnieje jedna metoda najlepsza dla wszystkich. Laser (EVLA) i RFA, czyli ablacja prądem o częstotliwości radiowej, wykorzystują energię cieplną do zamknięcia niewydolnego naczynia. MOCA, czyli ablacja mechanochemiczna, łączy mechaniczne oddziaływanie na ścianę żyły z podaniem środka obliterującego, bez użycia wysokiej temperatury. Skleroterapia polega natomiast na podaniu do żyły preparatu w postaci płynu lub piany, który powoduje jej zamknięcie. Laser (EVLA) i RFA mają dobrze udokumentowaną skuteczność w leczeniu niewydolnych głównych pni żylnych, na całym świecie zaleca się te metody jako pierwszego wyboru. Metody nietermiczne mogą być korzystne w określonych przypadkach, choć część badań wskazuje na mniejszą trwałość zamknięcia żyły przy zastosowaniu MOCA. Często najlepszy rezultat daje połączenie kilku technik.

– Czy skutecznie leczone żylaki mogą pojawić się ponownie?

– Tak, mogą. Zabieg leczy konkretne niewydolne naczynia, ale nie usuwa skłonności do choroby żylnej. Po latach niewydolność może rozwinąć się w innych żyłach. Zdarza się również ponowne udrożnienie wcześniej zamkniętej żyły. Nawrót nie zawsze oznacza więc, że pierwotne leczenie wykonano nieprawidłowo. W mojej praktyce często spotykam pacjentów, u których żylaki pojawiły się ponownie po wcześniejszym leczeniu. Niedawno, jednego dnia wykonałem cztery zabiegi i aż trzy dotyczyły nawrotów choroby wykonywanych pierwotnie sposobami klasycznej chirurgii. W Polsce w ramach NFZ dostępne jest tylko klasyczne leczenie operacyjne. Metody wewnątrznaczyniowe w wielu przypadkach pozwalają osiągać bardzo dobre, trwałe efekty. Ryzyko nawrotu żylaków przy wykorzystaniu metod ablacji termicznej (laser i RFA) jest rzędu 1-2 % w okresie obserwacji 10 lat – jak operuję tymi metodami od ponad 10 lat i tak faktycznie jest. Na ryzyko nawrotu wpływają więc rodzaj zabiegu, dokładność diagnostyki, jego prawidłowe wykonanie oraz dalszy przebieg choroby. Znaczenie mogą mieć również kolejne ciąże czy otyłość. Dlatego tłumaczę pacjentom, że leczenie nie kończy się w dniu zabiegu. Pozostają pod moją opieką, a jeśli zauważą nowe zmiany albo pojawią się dolegliwości, powinni wrócić na konsultację. Wiem, jakie naczynia były leczone, mam dokumentację i mogę ocenić, co się zmieniło. W praktyce taka opieka może trwać przez całe życie.

– Czy kompresjoterapia może zatrzymać rozwój choroby żylnej?

– Dobrze dobrany ucisk poprawia odpływ krwi, zmniejsza obrzęki i dolegliwości. Nie naprawia jednak uszkodzonych zastawek i nie usuwa trwale niewydolnej żyły. Nie ma wystarczających dowodów, by obiecywać, że zatrzyma rozwój niepowikłanych żylaków.

Nie oznacza to jednak, że kompresjoterapia ma niewielkie znaczenie. W owrzodzeniach żylnych jest podstawowym elementem leczenia. Wspomaga gojenie, a po wygojeniu pomaga ograniczać nawroty ran. Wcześniej trzeba jednak ocenić ukrwienie tętnicze ponieważ przy istotnym niedokrwieniu silny ucisk może być niebezpieczny.

– Czy pończochy uciskowe warto nosić profilaktycznie?

– Przy pracy na stojąco odpowiednio dobrane wyroby uciskowe mogą poprawiać komfort i ograniczać obrzęki, ale nie zastępują ruchu i nie dają gwarancji, że żylaki nie powstaną.

Podczas długich podróży zalecenia zależą przede wszystkim od indywidualnego ryzyka zakrzepicy. Osobom po przebytej zakrzepicy, niedawnej operacji lub z innymi istotnymi czynnikami ryzyka lekarz może zalecić właściwie dobrane podkolanówki uciskowe.

Niezależnie od tego warto regularnie poruszać stopami, napinać łydki i co pewien czas wstawać. Dotyczy to również podróży samochodem, autobusem czy pociągiem. Rozmiar i siłę ucisku należy dobrać indywidualnie. Mocniejszy ucisk nie oznacza lepszego działania.

– Zajmuje się Pan również leczeniem ran przewlekłych. Dlaczego niektóre rany nie goją się miesiącami, a nawet latami?

– Najczęściej dlatego, że utrzymuje się przyczyna, która nie pozwala tkankom się odbudować. W owrzodzeniu żylnym jest nią przede wszystkim nadmierne ciśnienie w układzie żylnym i związany z nim przewlekły stan zapalny. W innych ranach problemem może być niedokrwienie tętnicze, neuropatia cukrzycowa lub przewlekły ucisk. Gojenie dodatkowo utrudniają obrzęki, zakażenia, niedożywienie i choroby współistniejące. Dlatego nie każda rana na podudziu jest raną żylną. Sam opatrunek, nawet nowoczesny, często nie wystarczy. Trzeba rozpoznać przyczynę i leczyć zarówno ranę, jak i chorobę, która ją wywołała. Leczeniem ran zajmuję się od wielu lat. Prowadzę również szkolenia dla firm produkujących specjalistyczne opatrunki. To właśnie zainteresowanie leczeniem trudnych ran było jednym z powodów, dla których zdecydowałem się rozwijać zawodowo w kierunku chirurgii naczyniowej.

– Czy pacjent z wieloletnim owrzodzeniem żylnym ma szansę na całkowite wygojenie rany i powrót do normalnego życia?

– Tak. Wieloletnia rana nie oznacza, że wyczerpały się możliwości leczenia. Nie można jednak obiecać każdemu pacjentowi tego samego wyniku ani terminu wygojenia. Rokowanie zależy między innymi od wielkości i czasu trwania rany, ukrwienia kończyny oraz chorób współistniejących. Podstawą jest rozpoznanie przyczyny, odpowiednio dobrana kompresjoterapia po ocenie ukrwienia tętniczego, leczenie miejscowe i wspieranie sprawności pacjenta. Jeśli występuje niewydolność żył powierzchownych kwalifikująca się do zabiegu, jej wczesne leczenie może przyspieszyć gojenie. Nie trzeba czekać, aż rana najpierw się zamknie. Po wygojeniu nadal potrzebne jest zapobieganie nawrotom. Zamknięcie rany to ważny sukces, ale nie koniec opieki nad chorobą żylną.

– Gdyby miał Pan wskazać trzy rzeczy, które możemy robić każdego dnia, żeby nasze nogi pozostały zdrowe jak najdłużej, co by to było?

– Po pierwsze – regularnie chodzić. Mięśnie łydek działają jak pompa wspomagająca powrót krwi do serca. Spacer i ćwiczenia stóp są prostym sposobem, by tę pompę uruchamiać.

Po drugie – przerywać bezruch. Jeśli pracujemy przy biurku, warto regularnie wstawać. Jeśli długo stoimy, dobrze zmieniać pozycję, przejść się lub wykonać kilka wspięć na palce.

Po trzecie – dbać o prawidłową masę ciała. Otyłość wiąże się z cięższym przebiegiem choroby żylnej. Te nawyki nie zastąpią diagnostyki, jeśli pojawiają się obrzęki, ból lub zmiany skórne, ale stanowią rozsądną codzienną podstawę.

SPONSOREM RUBRYKI JEST
WODZISŁAWSKIE CENTRUM MEDYCZNE

WODZISŁAWSKIE CENTRUM MEDYCZNE

ul. 26 Marca 53a, 44-300 Wodzisław Śl.
rej. od 9.00 do 17.00 | tel. 32 783 26 00 lub 888 990 194



Oferujemy m.in. następujące świadczenia medyczne: zabiegi i konsultacje chirurgii naczyniowej, chirurgii plastycznej, konsultacie kardiologiczne oraz internistyczne, USG jamy brzusznej oraz piersi.

Wykonujemy wysokospecjalistyczne zabiegi takie jak embolizacje w ortopedii – stawy kolanowe, barkowe i inne w zespołach bólowych, embolizacje mięśniaków macicy jako alternatywa operacji, chemoembolizacje przerzutów nowotworowych do wątroby.

Procedura embolizacji w ortopedii posiada już kilkunastoletnią tradycję i po raz pierwszy była zastosowana w Japonii przez jej twórcę Yuji Okuno. Od kilku lat wykonywana jest w Europie i innych krajach na świecie. Pierwsi w Polsce wykonaliśmy w naszym szpitalu zabieg embolizacji stawu kolanowego w czerwcu 2024.

eprasa.pl 05249e8968

MOTORYZACJA

KUPIĘ

- Auto skup, gotówka, najlepsze ceny, dojazd do klienta. Tel. 509 796 001.

USŁUGI

- Wycinka zieleni – kompleksowo. Tel. 723 630 530.
- Usługi tapicerskie. Renowacje krzeseł, kanap, foteli. Duży wybór tkanin, skór. Tel. 696 951 402.
- Firma sprzątająca – sprzątanie mieszkań, domów i biur. Usługi jednorazowe i cykliczne. Po remontach, mycie okien, pranie dywanów i tapicerki. Dokładnie i terminowo. Tel. 509 801 308.

USŁUGI REM.-BUD.

- Komplex-Dach, pokrycia dachowe – pełen zakres usług dekarskich, papy termozgrzewalne, ocieplanie dachów styropapą, solidnie, tanio, FV. Tel. 606 118 496.
- F.W-BUD Marcin Kruczyński, usługi remontowo-budowlane. Wykonuje kompleksowe remonty domów i mieszkań. Kafelkowanie zabudowy, g.k., itp. Inst. wod.-kan.-c.o.-gaz. Tel. 793 330 597.
- Malowanie, kafelkowanie, gładzie, remonty. Czysto, terminowo, w rozsądnych cenach. Tel. 514 216 486.

ZDROWIE

KARDIOLOGIA

- Lek. Aleksandra Nowak-Wawrzkiewicz, specjalista kardiolog, poniedziałki, środy, piątki od 16.00. Racibórz, ul. Ogrodowa 54/1, Rejestracja telefoniczna: 602 695 679.



CENNIK OGŁOSZEŃ DROBNYCH*

- motoryzacja – **20 zł**
- biznes – **20 zł**
- gastronomia – **20 zł**
- kredyty, pożyczki – **20 zł**
- nieruchomości – **20 zł**
- matrymonialne – **15 zł**
- nauka – **15 zł**
- różne – **15 zł**
- podaruję – **10 zł**
- zguby – **10 zł**
- praca – **20 zł**
- towarzyskie – **30 zł**
- transport – **20 zł**
- turystyka – **20 zł**
- noclegi – **20 zł**
- usługi rem.-bud.– **20 zł**
- usługi – **20 zł**
- wróżby – **20 zł**
- zdrowie – **20 zł**
- zwierzęta – **20 zł**

* Ogłoszenie drobne do 15 słów

• **OGŁOSZENIE PODWÓJNE** (16 do 30 słów) + 10 zł • **DODATKOWE MOŻLIWOŚCI:** • pogrubienie + 5 zł, • ramka + 5 zł, • kontra + 5 zł, • apla + 5 zł, • kolor + 5 zł.

Chcesz zamieścić ogłoszenie? – odwiedź nas w redakcji:

Wydawnictwo Nowiny Sp. z o.o.
ul. Tadeusza Kościuszki 32 A
47-400 Racibórz
Czynne: pn. – pt., 8.00 – 16.00
Tel. 32 415 47 27

lub naszą stronę w Internecie:
nowiny.pl/ogloszenia

za 5 złotych wyróżnij drobne ogłoszenie

POGRUBIENIE*
• **Sprzedam działkę na Księżycu. Tanio. Tel. 000-000-000.**
Czcionka pogrubiona, kolor czarny

RAMKA*
• Kupię kota w butach (czerwone kozaki).
Czcionka czarna, ramka czarna

KONTRA*
• Poszukuję towarzysza spacerów. Czerwony Kapturek.
Czcionka biała, tło czarne

APLA*
• Dam pracę Krasnoludkom. Królewna Śnieżka.
Czcionka czarna, tło niebieskie

KOLOR*
• Wynajmę amfibię. Atrakcyjne rabaty. Pan Samochodzik.
* Czcionka niebieska

* Wymienione opcje wyróżnień można łączyć ze sobąw dowolny sposób. Oferta ważna od 15 czerwca 2010 r.

AUTOPROMOCJA

Kup wyjątkową książkę w naszym sklepie
www.sklep.nowiny.pl lub zamów przez telefon: 32 415 47 27
SKLEP nowiny.pl



nowiny RACIBORSKIE
Redakcja: 47-400 Racibórz, ul. Kościuszki 32 A, tel. 32 415 47 27
Nakład: 4500 egz.; e-mail: nr@nowiny.pl; http://nowiny.pl
Reklama: Marek Kuder, 608 678 209, m.kuder@nowiny.pl; Barbara Frydryk, 668 191 013, b.frydryk@nowiny.pl; Ewa Węgrzyn, 662 058 475, e.koczwara@nowiny.pl.
Redaktor naczelny: Mariusz Weidner, m.weidner@nowiny.pl, 600 082 304
Dziennikarze: Wojciech Żołneczko, 662 056 265, w.zolneczko@nowiny.pl; Dawid Machecki, 662 074 637, d.machecki@nowiny.pl,
Redakcja techniczna: Agnieszka Subocz, a.subocz@nowiny.pl
Portal nowiny.pl: Wojciech Żołneczko, portal@nowiny.pl
Wydawca: Wydawnictwo Nowiny Sp. z o.o.
Dyrektor Wydawnictwa Prasowego: Katarzyna Gruchot
Izba Wydawców Prasy
Stowarzyszenie Gazet Lokalnych
Druk: Drukarnia Polskapresse Sp. z o.o., Sosnowiec

© Wszystkie prawa autorskie do opracowań graficznych reklam zastrzeżone
• Materiałów niezamówionych nie zwracamy

eprasa.pl 05249e8968

Kiedy powstanie w Raciborzu boisko ze sztuczną nawierzchnią?

– Mam nadzieję, że uda się zrealizować to, na co czekamy w Raciborzu już bardzo długo. Mam tu na myśli boisko ze sztuczną nawierzchnią. Czy coś się dzieje, czy wiemy, jak to postępuje? – pytał podczas posiedzenia komisji oświatowej radny Michał Fita. Temat „sztucznej trawy" w Raciborzu ma już ponad dziesięcioletnią historię jeśli chodzi o przymiarki i starania. Kluby z terenu miasta muszą jeździć po sąsiednich gminach by trenować w okresie, kiedy naturalne boiska nie nadają się do użytku.

Gdzie zagra Unia, kiedy robi się zimno?

Piotr Mucha z zarządu MKS Unia Racibórz, który przyszedł na komisję, aby opowiedzieć o osiągnięciach klubu przyznał, że „właśnie największy problem jest z bazą".

– Wiem, że ktoś może powiedzieć, że jako Unia zajmujemy wszystkie boiska w mieście i tak dalej, ale gdzieś trenować musimy, gdzieś te jednostki treningowe muszą się odbywać. Rywalizując z drużynami z zewnątrz rozpoczynamy ligę na początku marca, a kończymy praktycznie pod koniec listopada. Mamy mecz, przykładowo, 22 listopada u siebie i zawsze jest znak zapytania, gdzie go zagramy? Bo te wszystkie kluby, nasi rywale mają sztuczne nawierzchnie. Niestety, gdy przychodzi jesień i zima, nawet seniorzy schodzą na orliki, bo nie mamy gdzie trenować – ubolewał znany w środowisku trener i działacz.

> **Jest tu, można powiedzieć, martwica"** – stwierdził Piotr Mucha

Przyznał, że przy zatrudnianiu trenerów, w Unii „od razu uświadamiają im", jaka jest w klubie baza i z czym muszą się liczyć, bo takie są realia miasta i Unia na to nie ma wpływu.

Miasto nabyło działki i szykuje prezent na 80 urodziny Unii

W kwestii planowanej budowy boiska ze sztuczną nawierzchnią wypowiedział się radny z Płoni, Paweł Rycka. Według niego w obecnej kadencji samorządu starania o tę inwestycję „naprawdę poszły daleko".

– Miasto już pozyskało działki pod tę budowę, a to może być taki bardzo dobry prezent na jubileusz Unii, która obchodzi 80-lecie – stwierdził radny z klubu „Razem dla Raciborza". Życzył, by boisko ze sztuczną nawierzchnią zostało zrealizowane jak najszybciej. – Za siebie mogę powiedzieć, że jestem naprawdę dumny, że udało nam się utrzymać naturalną nawierzchnię na ulicy Srebrnej. Teraz, gdy państwo przejęliście ten obiekt, naprawdę pięknie się patrzy na to, co tam zrobiliście. Śmiem twierdzić, że to boisko jest najlepsze w powiecie raciborskim i nie tylko – podkreślił Rycka.

Zgadzam się, że boisko ze sztuczną nawierzchnią jest niezbędne, i ze strony Miasta jego klub zrobi wszystko, żeby w miarę możliwości jak najszybciej takowe powstało. – Wiem, że opowieści, że to boisko już powstanie, mają już brodę i to niedobra sprawa, ale proszę mi wierzyć, że teraz idzie to naprawdę w dobrym kierunku – zapewnił P. Rycka.

Zakopane topory wojenne i podziw dla działaczy

Wiceprezydent Michał Kuliga szczerze gratulował całemu zespołowi MKS Unia Racibórz aktualnych osiągnięć. Przypomniał, że kiedy Miasto zapraszało klub do współpracy, padały też negatywne opinie wobec takiego zamysłu.

– Chodziło o to, żeby nie tyle powstało nowe stowarzyszenie, ile żeby Unia Racibórz mogła dalej funkcjonować. Pamiętam spory między różnymi działaczami, więc cieszę się, że to minęło i że te topory wojenne zostały zakopane. Ile było trudnych sytuacji, które niewątpliwie doprowadziłyby do tego, że Unia Racibórz nie mogłaby dziś u nas być i zapraszać nas na 80-lecie klubu, bo klub przestałby istnieć już w 78 roku swojego istnienia. Wiem, z jakim zaangażowaniem, z poświęceniem, a przede wszystkim z własnymi pieniędzmi i pozyskując sponsorów, przedstawiciele tego klubu inwestują w niego, bywając u mnie czy u prezydenta. Za to chylę czoła i bardzo dziękuję – zaznaczył Kuliga.

Wypowiedział się także odnośnie boiska piłkarskiego, które nazwał całorocznym. – Myślę, że od 2015 roku ten temat się przewija, ale jak dotąd nie udało się go zrealizować. Teraz Miasto Racibórz pozyskało działki i na tym kompleksie będziemy się starali pozyskać środki zewnętrzne, żeby ten pomysł zrealizować, żeby przede wszystkim nasi mieszkańcy mogli korzystać z tego obiektu – oznajmił M. Kuliga.

Zapowiedział, że powstanie boisko główne ze sztuczną nawierzchnią, boisko boczne i trybuny. – Chcemy, żeby MKS Unia był takim centrum sportu, centrum piłki nożnej. Działki są pozyskane, a od 3 października jest też akt notarialny z tego zakupu – podsumował pierwszy zastępca prezydenta miasta.

(ma.w)

„Jest tu, można powiedzieć, martwica"

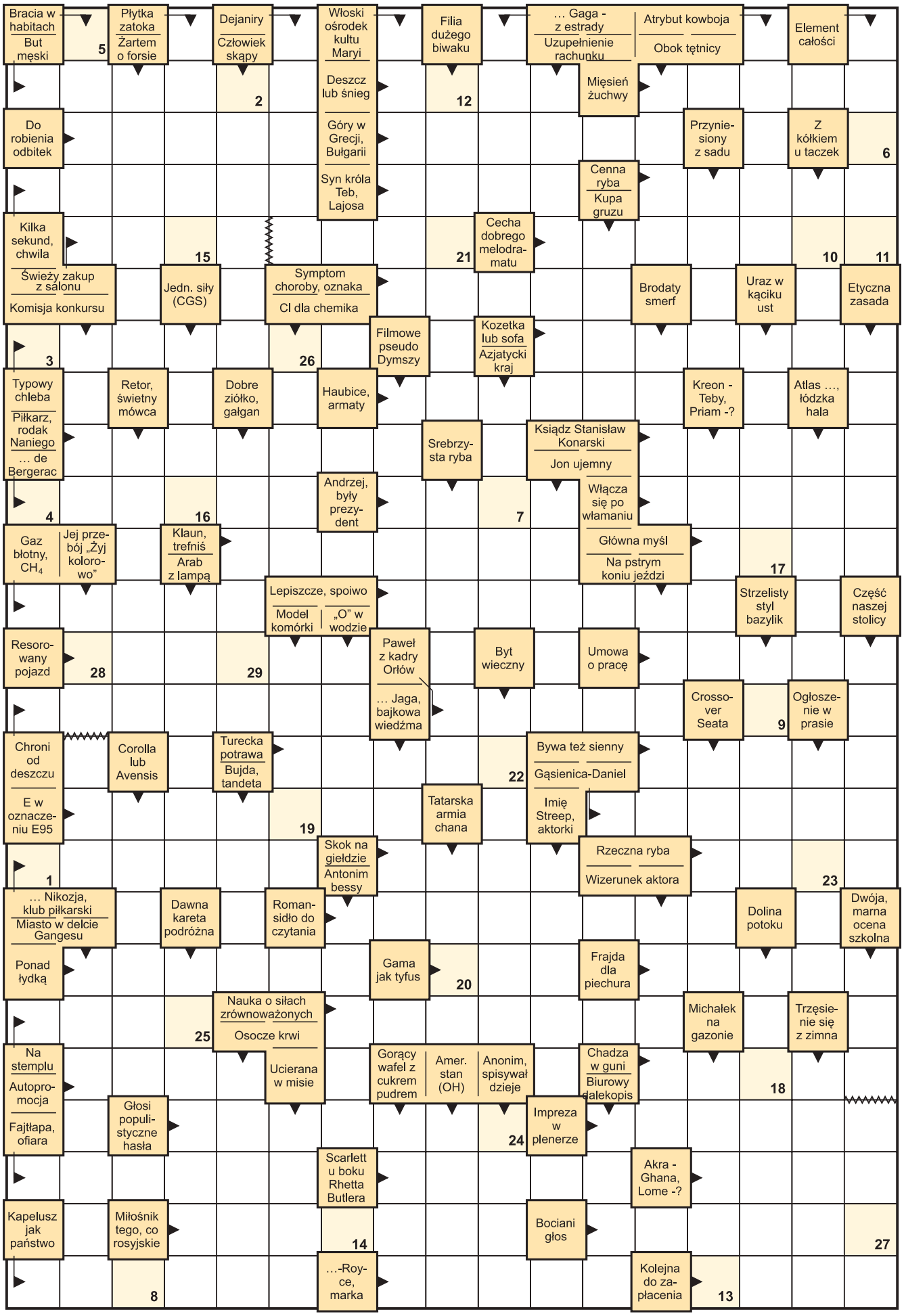


Piotr Mucha z zarządu MKS Unia gościł na posiedzeniu komisji oświatowej Rady Miasta Racibórz

REKLAMA



eprasa.pl 05249e8968



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

HUMOR

☺ ☻ ☺

Policjanci wezwani na miejsce zdarzenia oglądają ciało kobiety w wieku mocno zaawansowanym.

Ciało znajduje się w ubikacji z głową w sedesie i przytrzaśniętą deską klozetową.

Policjanci postanawiają przepytać gospodarza domu na okoliczność zdarzenia.

– Czy znał pan denatkę?

– Tak, to moja teściowa.

– Mieciu, sprawa jasna, pisz!

Przyczyna zgonu, śmiertelne zatrucie domestosem podczas czyszczenia toalety.

☺ ☻ ☺

Przyjechała teściowa i pyta zięcia:

– Co to było takie czarne na patelni? Ledwie co to doszorowałam!

– Powłoka teflonowa, mamo...

☺ ☻ ☺

Kobieta zamawia u malarza swój portret:

– Proszę mnie namalować w brylantowych kolczykach, z brylantową kolią i z szafirowymi spinkami do włosów.

– Ależ proszę pani, pani nie ma na sobie nic z tych rzeczy!

– No nie mam. Ale gdybym umarła wcześniej niż mój mąż, to on się na pewno natychmiast znowu ożeni. A ja chcę żeby tę jego drugą trafił szlag, jak będzie szukać tej biżuterii.

HOROSKOP

BARAN 21.03 – 20.04
Najbliższy tydzień będzie dość zapracowanym okresem. Wiele planów nałoży się na siebie, a Ty sam nie będziesz wiedział czym zająć się w pierwszej kolejności. Możesz poczuć frustrację i zmęczenie już na samą myśl o nadchodzących zadaniach. Staraj się regulować swoje emocje i nie żyć pod ich dyktando.

BYK 21.04 – 20.05
Nadchodzący tydzień zapowiada się pomyślnie. W gronie najbliższych Ci osób, pełen spokoju, miłości i zrozumienia, zapomnisz o bieżących sprawach i problemach, odetniesz się od swoich własnych negatywnych myśli. Jeszcze bardziej docenisz ludzi wokół siebie i wspólnie spędzony czas.

BLIŹNIĘTA 21.05 – 21.06
Czeka Cię wiele szkoleń i spotkań z ciekawymi ludźmi, którzy mogą swoją postawą inspirować i motywować do dalszego działania. Nie zapomnij w tym wszystkim o sobie i swoich potrzebach, to będzie miłą odmianą w Twoim życiu. Będziesz potrafił się o siebie zatroszczyć i odpowiednio zadbać.

RAK 22.06 – 22.07
Przed Tobą udany i pozytywny tydzień. Uda Ci się odzyskać kontakt i naprawić relację z ważną dla Ciebie osobą. Odkryjesz w sobie też nowe pasje, które całkowicie pochłoną Twój wolny czas. Poza hobby, będzie to również dla Ciebie forma odstresowania i relaksu.

LEW 23.07 – 22.08
To będzie nudny i monotonny tydzień. Nie wydarzy się nic, co będzie dla Ciebie w jakiś sposób emocjonalne. Z braku zajęcia zaczniesz próbować nowych rzeczy, zainteresujesz się tematami, które do tej pory nie były dla Ciebie interesujące.

PANNA 23.08 – 22.09
Spędzasz dużo czasu na przemyśleniach i analizach z których nic nie wyniknie a wszystkie wnioski zostaną tylko w Twojej głowie. To nie będzie dla Ciebie udany tydzień. Sam będziesz swoim największym krytykiem, a Twoja negatywna energia łatwo zostanie dostrzeżona przez innych.

WAGA 23.09 – 22.10
Więcej czasu poświęcisz na własne przyjemności, niż potrzeby innych. Dobrze odnajdziesz się w nowej roli i szybko odkryjesz, że nuta zdrowego egoizmu dobrze robi Tobie i Twojej psychice. Bądź gotowy na sprzeciwy i słowa krytyki od osób, które do tej pory czerpały najwięcej korzyści z braku Twojej asertywności.

SKORPION 23.10 – 21.11
Niestety nie uda Ci się zrealizować wszystkiego, co sobie założyłeś. Część planów pójdzie całkowicie nie po Twojej myśli, co też wzburzy w Tobie złość i wiarę we własne możliwości. Musisz pamiętać, że droga do celu często bywa kręta i nie jest usłana różami.

STRZELEC 22.11 – 21.12
Spójrz na swoje problemy z przymrużeniem oka i przestań zamartwiać się rzeczami, które są od Ciebie niezależne. Poczujesz wewnętrzny spokój i uwolnienie. Zaczniesz więcej czasu spędzać na świeżym powietrzu i doceniać kontakt z naturą. Zgłosi się do Ciebie ktoś po ważną poradę i będzie Ci wdzięczny za udzielone wskazówki.

KOZIOROŻEC 22.12 – 19.01
To będzie bardzo udany tydzień. Zajdzie w Tobie zmiana, która sprawi, że Twoje spostrzeganie świata będzie bardziej kolorowe i pozytywne. Wszystkie dobre rzeczy, które Cię spotkają, będą wynikiem Twoich afirmacji i możesz być sobie za to prawdziwie wdzięczny.

WODNIK 20.01 – 18.02
Przestań tracić energię na sprawy, na które nie masz żadnego wpływu i zadręczać się rzeczami z przyszłości. Całą swoją uwagę skup na tu i teraz a w końcu odetchniesz z ulgą. Twoja kondycja psychiczna zdecydowanie ulegnie poprawie.

RYBY 19.02 – 20.03
Najbliższy tydzień może być ciężkim i wyczerpującym okresem. Wiele nieudanych planów i niespełnionych realizacji, podetnie Ci skrzydła i stracisz wiarę we własne możliwości. Musisz mieć na uwadze, że błędy i porażki są częścią życia każdego człowieka. Podejdź do siebie z większym zrozumieniem i wsparciem.

Opracował Algiz • www.wrozbyonline.pl

eprasa.pl 05249e8968